

Rok XXIX

Nr e-104 (300)

Czerwiec 2015

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – CZERWIEC 2015

Drodzy Czytelnicy! *Naczelny* 3

Z NASZEGO REGIONU

Białe Góry Stołowe. Dzień pierwszy	<i>Krzysztof Gdula</i>	4
Dolnośląskie rycerskie wieże mieszkalne (2)	<i>Jerzy Maciejewski</i>	6
Kamienie opactwa krzeszowskiego	<i>Witold Komorowski</i>	9
Mówiący kamień przy Opactwie w Bukowcu	<i>Robert Andrzejewski</i> <i>i Zbigniew Piepiora</i>	14
Muzeum Broni i Militariów	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	15
Lasocki Grzbiet (2)	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	16

OJCZYSTE SZLAKI

Historia gazownictwa	<i>Wojciech Tumidajewicz</i>	17
Wędrówki Jana Pawła II „w rytmie górskich potoków”	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	19

TRASA MIESIĄCA

W cieniu wielkiego przemysłu przez Wzgórza Imbramowickie	<i>Bartosz Skowroński</i>	22
Świt	<i>Zbigniew Wojciechowski</i>	25

GLOBTROTER

Madera (4)	<i>Elżbieta Lisiecka</i>	26
Zdążyć na „Wielkie Czółno”	<i>Mirosław J. Barański</i>	28
Teneryfa to nie tylko plaże	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	30
Wieści z Dominikany	<i>Narodowa Centrala Turystyczna</i> <i>Republiki Dominikańskiej</i>	32
Górska turystyka rowerowa w Liechtensteinie	<i>Liechtenstein Marketing</i>	34

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Karkonoskie tuzy w Bukowcu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	35
Złoty Jubileusz wrocławskiej Komisji Krajoznawczej	<i>Andrzej Rumiński</i>	36
Spotkanie dolnośląskiej Rady	<i>Redakcja</i>	37
Czerwcowe imprezy na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii	<i>Oprac. Andrzej Rumiński</i>	38

PORADNIK TURYSTY

Na szlak z głową, czy na żywioł, czyli... „zanim wyruszysz” (cd.)	<i>Juliusz Wyślouch</i>	39
--	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Problemy kolekcjonerstwa (4)	<i>Janusz Motyka</i>	41
------------------------------------	----------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

O Mieczysławie Orłowiczu po kaszubsku	<i>Janusz Zaremba</i>	43
Pionier turystyki	<i>Jan Dosz</i>	43
Wspomnienia krajoznawcy	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	44

U KRESU WĘDRÓWKI

Zosia Sikora	<i>Redakcja</i>	45
--------------------	-----------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Sowiogórskie schroniska	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	46
-------------------------------	------------------------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Piękne i dziwne nazwy gór kaczawskich (2)	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	47
---	----------------------------------	----

Na okładce: Góra Św. Anny od południa. Fot. Piotr Dacko

Drodzy Czytelnicy!

I oto kolejny „jubileusz” – oddajemy do Waszych rąk 300. (trzysetny!) już numer naszego magazynu. Ponad dwadzieścia osiem lat wiele godzin spędzonych społecznie przy gromadzeniu i przygotowaniu materiałów oraz opracowaniu edycji. Przez większość czasu „Na Szlaku” ukazuje się jako miesięcznik, co wymaga dobrej organizacji pracy, systematyczności (prawie wszyscy pracujemy zawodowo, poza PTTK) i znacznej ilości tekstów oraz fotografii – na szczęście, mamy wśród Was spore grono zainteresowanych współpracą, nawet poza granicami kraju, dzięki czemu możemy utrzymywać zróżnicowaną i, mam nadzieję, ciekawą tematykę. Oby tak dalej! Zachęcamy też innych do pisania, chlubimy się, iż jesteśmy magazynem czytelników. Czekamy więc na zajmujące i ważne informacje z różnych zakątków Świata, ale i z naszej, tak pięknej przecież Polski! W różnej formie – reportaży, wiadomości krajoznawczych i organizacyjnych, recenzji i wspomnień o osobach „ze szlaku”.



Pragnę też zwrócić uwagę, że dzięki naszemu zmarłemu w zeszłym roku koledze Pawłowi Rumińskiemu mamy własną witrynę, gdzie zamieszczamy wiele ciekawych bieżących informacji, linki do ciekawych stron itd. Nowa sekretarz redakcji Anna Zygmą wprowadziła magazyn do *Facebooka* – krąg czytelników stale rośnie, co nas bardzo cieszy.

A za kilkanaście miesięcy – doprawdy ważny jubileusz: wkroczymy w 30. rok wydawania! Przeżyjmy je w dobrej kondycji i znakomitych humorach na jak najatrakcyjniejszych szlakach! Może się spotkamy...

Naczelnny

Sprostowanie

Bardzo przepraszamy za istotne potknięcia, jakie nam się trafiły we wspomnieniu o wspaniałym Koledze, jakim był Zbyszek „Dyśku” Dyśkiewicz. Otóż odszedł On od nas 3. kwietnia br. Autorką zdjęcia, wykonanego na Błędnym Skalach w Górach Stołowych, jest Aleksandra Uchman.

Redakcja

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówce 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Białe Góry Stołowe. Dzień pierwszy

Pokonaliśmy ostatnie metry stromego podejścia wchodząc po stopniach wykutych w kamieniu. Szczyt skały, do tej pory górujący nade mną, obniżył się do moich stóp odsłaniając daleką przestrzeń. Pierwsze, co dostrzegłem, to wąski pasek kolorów na szarym niebie, kolorów leciutko zaznaczonych, jakby stonowanych swoją nieśmiałością; tuż obok, zaraz za niebieską barierką ochronną, zobaczyłem fantazyjnie wykrzywiony pień martwego drzewa. Między jego konarami prześwitywała dal – inna niż swojska i znana kaczawska, ale przecież jak zawsze oczekiwana i zawsze pociągająca; tuż obok skała kończyła się pionową ścianą, w dole widziałem wierzchołki świerków.

Byliśmy na szczycie Pielgrzyma w Górach Stołowych.

Wyjazd był dla mnie podwójnie odmienny, bo z towarzyszem i w góry, w których nie byłem trzy lata. Jeszcze w przeddzień wyjazdu nie mogliśmy się zdecydować, dokąd jechać. Zmienialiśmy plany i mapy, pomysłami lataliśmy po Sudetach, w końcu stanęło na Górach Stołowych. Wyjechałem głęboką nocą, nieco spóźniony zabrałem kolegę i *via* Wrocław pojechaliśmy na południe, kończąc jazdę na pięknej widokami, klasycznie górskiej Drodze Stu Zakrętów. Czas mieliśmy dobry – rozwidniało się, gdy weszliśmy na zielony szlak prowadzący ku Pielgrzymowi.

Aura typowo jesienna: szaro, chmurno, mało kolorów, gdzieś tam ląchy śniegu przypominały o zimie, ale nie padało, a widoczność była niezła. To będzie dobry dzień, pomyślałem, wchodząc po krótkim marszu między Radkowskie Skały o tak charakterystycznie dla tych gór fantazyjnych kształtach. W tych górach, jak nigdzie indziej, widać czas i jego potęgę w tworzeniu i niszczeniu. Oglądane tutaj skały nie są pierwotną materią Ziemi, kiedyś były mułem na dnie morza lub rzeki, skorupami czy kośćmi różnych zwierzaków, szczątkami roślin. Także pozostałościami po nieistniejących od milionów lat gór, które tysiące wieków drążyło, przerabiając na pył i piasek. Woda, wiatr, siła ciężenia, przenosiły te drobiny i osadzały przemieszanych warstwami z tamtymi resztkami. Mijały pory ciepłe i zimne, mijały tysiące pokoleń, a każde dokładało coś z siebie do tych niezmiernie wolnych, ale nieustannych procesów; morza zalewały lądy, lądy wchodziły w morza, padały ogromne drzewa i wielkie dinozaury, na dno opadały puste już muszle mięczaków, a wulkan huczący gdzieś za horyzontem sypał swoim kurzem na mijające lata. Czas wspomagany ciśnieniem i chemicznymi procesami stworzył z tego konglomeratu skały sedymentacyjne, jak to mówią geologowie, którym nigdy nie brakuje specjalistycznych nazw na nazwanie dosłownie wszystkiego. Upłynęły oceany czasu, nim zawile procesy wewnątrz Ziemi wypchnęły wielkie połacie jej skorupy w górę, uruchamiając kolejny cykl niszczenia utworzonych skał.

Pierwsze pojawiły się porosty zasiedlające nagie skały, później jakieś mchy, a na ich szczątkach znalazły dla siebie miejsce kolejne rośliny. Z czasem pojawił się las, aż w końcu przyszedł człowiek, spojrzał na skalne twory i pomyślał o wieczności. Mylił się: wieczność jest w przemianach Ziemi, a on patrzył na chwilowy jej stan. Kiedyś, w niewyobrażalnej przyszłości, gdy świat zapomni o ludziach, ostatnie



Na zimowym szlaku

skały tych gór rozsypią się w proch, który po upływie kolejnych milionów lat stanie się tworzywem nowych gór. Kto je wtedy nazwie?

Czas. Mam go mgnienie tylko, chwilę nieistotną wobec wieku tych kamieni na których stoję, ale to właśnie geniusz moich współbraci zbadał, zrozumiał i opisał ten przeogromny, skomplikowany i niekończący się ciąg metamorfoz Ziemi.

Czas. Dotykam go dotykając skał Gór Stołowych.

Nieodmiennie podobają mi się w tych górach miniaturowe lasy, wysepki flory na szczytach skał oddzielonych od masywu. Czasami na skąpej przestrzeni jednego kroku rośnie tam spore drzewo wczepione korzeniami w szczeliny (a bywa, że te korzenie opasując skałę schodzą do ziemi), kępa jagód, kilka małych drzewek czekających swojej szansy wyrwania się ku słońcu, a gdy obserwator nachyli się, zobaczy niespodziewane bogactwo gnieźdzących się tam gatunków roślin. Niektóre uczepliły się krawędzi skały i rosną wisząc nad przepaścią, upodabniając wierzchołek skały do rozczochranej głowy Polifema. Jeśli uda się zajrzeć na dno szczeliny, zobaczyć można butwiejące szczątki roślin kiedyś rosnących na górze, ale na szczęście obecni mieszkańcy skał nie widzą ich – wyciągają ramiona do słońca i po prostu żyją.

Plan dzisiejszej trasy zakreśliła moja zachłanność: po zejściu ze skał Pielgrzyma poszliśmy w stronę Urwiska Batorowskiego przez Cygański Wąwóz i Batorów z zamiarem przejścia aż do Narożnika, w efekcie do samochodu doszliśmy w dwie godziny po zmierzchu; gps kolegi pokazał 28 km drogi za nami. Z wędrowki sprzed trzech lat wschodnią częścią Urwiska, a był wtedy słoneczny dzień października, pamiętam ładny las świerkowy, kolory i zapachy jesieni, pamiętam swój pogodny nastrój; dzisiaj widziałem mnóstwo uschniętych kikutów, całe połacie martwego lasu pod burym niebem. Nie wiem, kiedy pójde tam ponownie...

Zaczął padać deszcz, a ja nie wziąłem kurtki przeciwdeszczowej. Gdy wiatrówka była bliska przemoknięcia, deszcz ustąpił miejsca śniegowi. Sypało obficie. Zajęci drogą i rozmową, przegapiliśmy Skałę Józefa, stało się zbyt późno, żeby wracać do niej, tym bardziej, że przed nami było dużo widokowych miejsc na odsłoniętych skałach Urwiska. W słoneczny dzień na pewno byłyby piękniejsze, dzisiaj były za to dziksze, surowsze, czyniły większe wrażenie. Cały odcinek niebieskiego szlaku od Narożnika do Skały Puchacza jest po prostu piękny widokami, kształtami i wrażeniami. Padający gęsty śnieg, ledwie widoczna ścieżka między drzewami, kontrasty bieli i czerni, choinki przysypane świeżym śniegiem; później lekka mgiełka pogłębiająca wrażenie dzikości, w końcu powoli nadchodzący zmierzch. Podobało mi się to wędrowanie. Stojąc na szczycie Narożnika, patrzyliśmy na kończący się dzień; padający śnieg pospołu z wieczorną mgłą odebrał dalekie widoki.

Skróciliśmy trasę wracając szosą. Zostawiliśmy za sobą ostatnie lampy uliczne Karłowa i razem z szosą zanurzyliśmy się w czarny las; poczułem się... dziwnie. Trochę nieswojo. Między drzewami okazało się, że las jest szaro-biały: śnieg odgonił czerń nocy, widzieliśmy najbliższe drzewa i drogę przed sobą, a gdy z naprzeciwka jechał samochód, mieliśmy chwilowy, ale olśniewająco ładny spektakl z udziałem światła i opadających płatków śniegu.

Na pustym leśnym parkingu czekał na nas mój zasypany śniegiem ford; samochód i ja odetchnęliśmy z ulgą: cali doczekaliśmy się siebie. Obawiałem się drogi do Pasterki, ale udało się, jadąc na dwójce bez gazu i lekko hamując, zjechać białymi serpentynami szosy do schroniska.

Mieli tam dobre, chłodne piwo w barze i gorącą wodę w łazience.



Samotna – bezśnieżna

**Cdn.
Krzysztof Gdula**

Dolnośląskie rycerskie wieże mieszkalne (2)

Pastuchów

Mieszkalna wieża rycerska powstała w XVI w., później wzniesiono wokół wieży zabudowania dworskie. *Prawdopodobnie późnogotycką wieżę obrono-mieszkalną wybudowała na początku XVI w. rodzina rycerska von Kalkreuth. Czterokondygnacyjna wieża, wzniesiona w całości z kamienia, powstała na planie prostokąta o wymiarach 9,5x11 m. W elewacji wejściowej znajduje się data 1565 r., lecz dotyczy ona prawdopodobnie rozbudowy starszego założenia. Renesansowy charakter nadają budowli otwory okienne oraz blendy na szczytach krótszych elewacji. Posiada cztery kondygnacje i piwnice. Początkowo wejście umieszczone było wysoko, wieża posiadała też niewielkie prostokątne szczelinowe okienka, które miały zapewne nadać wieży walory obronne. W 2 poł. XVI w. Kasper von Kalkreuth przebudował wieżę nadając jej renesansowy wystrój. Zamurowano wykusze latrynowe oraz małe okienka. Wybite zostały nowe, regularnie rozmieszczone prostokątne okna w profilowanych, kamiennych obramieniach z motywami roślinnymi. Nadbudowano ceglane szczyty z blendami oraz dobudowano wieżyczkę, w której umieszczono klatkę schodową. Wokół wieży powstały budynki. W jednym z nich, na parterze, znajduje się portal z datą 1565 prowadzący bezpośrednio do wieży. Po wojnie majątek przekształcono w PGR, a zabudowania zaadaptowano na mieszkania dla pracowników. Kilka lat temu wieżę od zlikwidowanego PGR-u kupił prywatny właściciel z Niemiec. Do dziś nie jest wykorzystywana i stoi pusta niszcząc. Pastuchów leży w gm. Jaworzyna Śląska, w pow. świdnickim.*



Pastuchów

fot. Jerzy Maciejewski

Rakowice Wielkie

W tej wsi istniały od późnego średniowiecza dwa folwarki – książęcy i miejski, a siedzibą ich zarządców były wieże mieszkalne. Jedna – położona w dolnej, południowej części wsi, choć obecnie nieużytkowana – jest w stosunkowo dobrym stanie. Druga, usytuowana w samym środku wsi, po ostatniej wojnie niszczała do tego stopnia, że w l. 70 XX w. trzeba ją było rozebrać. Wieża w obrębie tzw. folwarku miejskiego obecnie jest nieużytkowana, murowana w końcu XV w., restaurowana w 1696 r. Pierwotne wejście do tej trzykondygnacyjnej budowli znajdowało się na samej górze, na zachodniej elewacji zamurowane, a obecne jest przebite w ścianie w czasach późniejszych. Wąskie, szczelinowe otwory okienne zaznaczają obronny charakter budowli. W górnym piętrze, w ścianie wokół wieży, zamontowane są piaskowcowe wsporniki, które pierwotnie podtrzymywały drewniany ganek obronny. Do lutego 1945 r. wieża była przeznaczona na spichlerz i suszarnię. Jeszcze w początkach obecnego wieku górne piętro służyło celom mieszkalnym. Obecnie wieża znajduje się w posiadaniu zakładu rolnego i służy celom magazynowym. Wieża ta powstała za sprawą patrycjusza lwóweckiego Hansa Reussnera, który w 2. ćw. XVI w. zamieszkiwał „dolny majątek w Rakowicach”. Została zbudowana na planie prostokąta o wymiarach 8 x 9 m, z piaskowcowych ciosów. Jej wnętrza, obecnie bez podziałów, były pierwotnie dzielone drewnianymi przepierzeniami.

Druga wieża należała do książęcego zarządcy folwarku i powstała przypuszczalnie na początku XVI w. Zbudowana z łamanego piaskowca budowla pierwotnie miała trzy poziomy: parter z izbami, korytarzem i schodami, piętro mieszkalne oraz strych. Wieżę wznosił Georg von Zedlitz, który mieszkał w Rakowicach na przełomie XV/XVI w. Uległa zniszczeniu po 1945 r. – została wówczas obniżona do wysokości przyziemia. Ostatecznie zawaliła się w l. 70 XX w. Do dziś zachowały się mury

piwnic i parteru, sięgające wysokości około 5,5 m. Dostępny jest sklepiony korytarzyk schodów prowadzących z piwnicy na piętro; sama piwnica uległa zagruzowaniu. Ruina jest obecnie mocno zarosnięta przez trawy, krzaki i młode drzewka. Budowlę wzniesiono na planie zbliżonym do prostokąta o wymiarach 9,4x10,5 m. Mury, pomimo znacznej grubości, około 140-180 cm w przyziemiu, były mało stabilne; wzniesione w konstrukcji licowej bez dostatecznego wzmocnienia zaczęły po jakimś czasie rysować się. Wieś leży w pow. lwóweckim.

Sędziszowa

Wieża mieszkalno-obronna została wzniesiona przypuszczalnie w pierwszej tercji XIV w., a być może jeszcze w XIII w. Ma ona plan prostokąta o wymiarach: 12,8x14,2 m i wysokość czterech kondygnacji. Pierwotnie posiadała hurdycyjowy ganek – jego ślady zostały odnotowane w opisie inwentaryzacyjnym z 1891 r. Ślady te zniknęły jednak, kiedy wieżę zwieńczono imitacją blankowania. Obronność zapewniało górne wejście na poziomie 2,4 m nad obecnym dziedzińcem. Wejście to prowadziło na I piętro o przeznaczeniu gospodarczym. Na II piętrze, pierwotnie oświetlonym przez dekoracyjne, trójlistne okna z sediliami, istniała świetlica. III piętro miało przeznaczenie mieszkalne, co potwierdzają nikiłe ślady zamurowanych wykuszy latrynowych. We wnętrzu wieży aż do XVI w. nie było podziałów murowanych ani sklepień. Pierwotnie stała wolno w obwodzie wału i fosy napełnionej wodą z potoku Młynka. Wielokrotnie przebudowywana, około połowy XVIII w. wykuto barokowy portal wejściowy z herbami odnoszącymi się do właściciela. Po wojnie dawna rezydencja funkcjonowała jako zwykły budynek mieszkalny – parter przeznaczono na pomieszczenia gospodarcze, piętro zamieszkiwały cztery rodziny – ale nie troszczono się o stan techniczny i stopniowo całe założenie ulegało dewastacji. Dopiero około 1960 r. przeprowadzono remont; odkryto wówczas pod tynkiem na 3. i 4. kondygnacji wieży fragmenty malowideł ściennych z okresu rozbudowy dworu w XVII w. Później część pomieszczeń dworu wykorzystywano na biura, co także nie było optymalnym sposobem zagospodarowania takiego zabytku. Obecnie mieści się tu m.in. gminny zarząd mieszkań komunalnych, ale władze noszą się z zamiarem sprzedaży obiektu. Dawną siedzibę szlachecką otacza fosa, częściowo zasypana przy przebudowie drogi w 1904 r., o brzegach wzmocnionych murem oporowym, z przyporami od zewnątrz. Do wnętrza prowadzi kamienny dwuprzęsłowy most oraz barokowy portal z około poł. XVIII w.



Sędziszowa to mała wieś nad Kaczawą, łącząca się ze Świerzawą. Dojście: na południowym krańcu wsi od szosy Wojcieszów – Złotyja odgałęzia się droga do Lubiechowej, która zaraz przekracza Kaczawę. Około 50 m za mostem, po prawej stronie, wznoszą się zabudowania dworu.

Siedlecin

Książęca wieża mieszkalno-obronna nieopodal Jeleniej Góry stanowi najlepszy przykład budowli tego typu w Polsce.



Wewnątrz znajdują się niezwykle cenne XIV-wieczne malowidła. Powstanie budynku wiąże się z książętami świdnicko-jaworskimi. Wzniesli oni potężną wieżę na planie prostokąta, niemal 20 m wysokości. Początkowo otaczał ją mur obronny oraz fosa zasilana z pobliskiego źródła. Najcenniejsza jest trzecia kondygnacja, gdzie mieszczą się wymienione ma-



lowidła przedstawiające prawdopodobnie opowieści o Lancelocie z Jeziora. Powstały one z inicjatywy księcia Henryka świdnickiego bądź Bolka II świdnickiego. Kilkakrotnie prowadzono prace zabezpieczające zabytek przed popadnięciem w ruinę. Można dojechać do niej autobusem komunikacji miejskiej.

Stara Łomnica

Wieża mieszkalno-obronna z końca XIV w. jest zlokalizowana tuż przy drodze w centrum wsi. Widać potężną kamienną budowlę z resztkami muru obwodowego. Zbudowana na planie prostokąta o wymiarach 13x11 m i wysokości 14 m, posiada obecnie pięć kondygnacji, pierwotnie było ich cztery. Parter o wysokości 6 m spełniał niegdyś funkcje gospodarcze. Prowadziło do niego dzisiejsze wejście dolne, natomiast na I piętro, gdzie było drugie wejście, wiodły drewniane schody, łatwe do zniszczenia w razie zagrożenia zewnętrznego. Przy ścianie północno-wschodniej znajdowały się schody łączące poszczególne kondygnacje. Z zewnątrz wieża posiada nieregularnie rozmieszczone niewielkie otwory okienne, kamienny portal oraz ślady po wykuszu w ścianie zachodniej. Od południa przylega mur zrujnowanego podłużnego budynku, którego zewnętrzna część to dawny mur obwodowy. Od wschodu założenie zamyka otynkowany budynek z XVI w. nazywany dworem środkowym. Nad wejściem do niego w portalu herby Pannewitzów i Habsburgów. Stan tego zabytku jest bardzo zły. Wieżę wzniesli pod koniec XIV w. przedstawiciele Pannewitzów (Panowiców), którzy otrzymali Łomnicę od króla Czech około połowy XIV w. W 1409 r. Konrad Pannewitz jako pierwszy pisał się „z Lomnicz”. W 1617 r. w wieży wybuchł pożar. W 1625 r. za poparcie rebelii antycesarskiej w Czechach Pannewitzowie stracili dwór środkowy ze średniowieczną wieżą na rzecz arcybiskupa Karola. Ten sprzedał go szlachcie austriackiej. W czasie II wojny światowej przetrzymywano tu żołnierzy amerykańskich wziętych do niewoli. Pracowali oni przy czyszczeniu rzeki w Różance. Po wojnie wieża z resztkami średniowiecznych murów stała się częścią prywatnych zabudowań. Właściciel wzmocnił ją i tymczasowo zapobiegł jej zawaleniu. Obiekt stoi na prywatnym i ogrodzonym terenie, stąd trzeba pytać o pozwolenie oglądnięcia. Położenie i dojazd: południowa część woj. dolnośląskiego, 17 km na południo-zachód od Kłodzka, 9 km na północo-zachód od Bystrzycy Kłodzkiej. Dojazd PKS-em z Kłodzka. Wieża stoi przy głównej drodze, koło kościoła.

Cdn.
Jerzy Maciejewski

Kamienie opactwa krzeszowskiego

Każdy, kto pierwszy raz wchodzi przez bramę klasztoru w Krzeszowie, przystaje, żeby podziwiać wznoszącą się w perspektywie alei okoloną drzewami fasadę bazyliki Wniebowzięcia NMP, która wydaje się cała wyrzeźbiona w kamieniu. Kolorowy dom gościnny opatów i szlachetna w swej prostocie bryła kościoła św. Józefa po lewej stronie placu oraz dwa skrzydła klasztoru po prawej stanowią jedynie tło tej fascynującej budowli, nazwanej w inskrypcji pod figurą *Immaculaty* Domem Złotym (*Domus Aurea*). Dawniej przewodnicy zatrzymywali w tym miejscu grupy zwiedzających (chyba naśladując Tadeusza Stecia, który świetnie umiał wykorzystać nieoczywiste szczegóły do zainteresowania słuchaczy) i kierowali ich uwagę na niepozorny kamień stojący przy rozwidleniu alejek, na którym była wykuta infuła i pastorał, pod nimi data 1727, a wyżej stylizowane litery IAG. Ten kamień oryginalnie był słupkiem granicznym cysterskiego opactwa: infuła i pastorał nawiązują do uzyskanego w 1547 r. od papieża Pawła III przywi-



Krzeszów, kamień graniczny na trawniku przed Domem Opata (08.2012)



Krzeszów, ledwie widoczny kamień na dziedzińcu gospodarczym (08.2009)

leju używania przez opatów krzeszowskich insygniów biskupich, litery – to monogram 43. opata Innozenza Fritscha (*Innocentius Abbas Grissoviensis*), a data – to początek jego rządów, ale też data rozbiórki poprzedniej świątyni klasztornej. *Nb.* datę zakończenia budowy (już po sześciu latach od decyzji o jej rozpoczęciu!) zawiera wspomniana inskrypcja w szczycie bazyliki: sumując cyfry rzymskie dość długiego chronogramu uzyskuje się rok 1733.

W czasie trwającej od kilku lat rewaloryzacji całego zespołu klasztornego ów piaskowcowy słupek był przenoszony: najpierw pod dom gościnny, później leżał na trawniku, a obecnie jest w muzeum utworzonym w Domu Opata. Na terenie klasztoru są jeszcze



trzy bardzo podobne kamienie graniczne. Jeden z nich stał zagłębiony w ziemi, pod drzewem na dziedzińcu gospodarczym, za bramą we wschodnim skrzydle klasztoru; obecnie (marzec 2015 r.) jest gdzieś ukryty. Pozostałe dwa, trudno dostępne dla zwiedzających, znajdują się na terenie objętego klauzurą ogrodu klasztorowego, po obu stronach okazałej bramy południowej wyprowadzającej na placyk z przegięciem (ul. Św. Jadwigi).

Niemal wszystkie krzeszowskie kamienie graniczne, wyznaczające pierwotnie zasięg dóbr klasztornych, mają na bocznych

Krzeszów, kamienie graniczne w ogrodzie klasztornym (08.2010)



Zamek Bolków, kamień cystersów jeszcze pod zamkiem (08.2009)



Lubawka, rekwizyt w gabinecie historycznym (08.2009)

ściankach wtórnie wykute trzycyfrowe numery i czasami litery pochodzące zapewne z czasów, kiedy służyły jako słupki granicy państwowej, zanim zostały przeniesione na swoje obecne miejsca. Najodleglejsza od Krzeszowa lokalizacja takiego słupka jest przy zamku w Bolkowie (miasteczko wraz z zamkiem było zakupione przez klasztor krzeszowski w 1703 r. i pozostawało jego własnością aż do sekularyzacji przez rząd pruski w 1810 r.). Słupek stał tam przez pewien czas na tzw. dolnym dziedzińcu w pobliżu budynku kasowego, a obecnie znajduje się w lapidarium obok zamkowego muzeum. Jest to jedyny cysterski kamień graniczny bez dodatkowo wykutych numerów.

O co najmniej dwóch kamieniach wiadomo, że były przeniesione z granicy polsko-czeskiej (wcześniej – czeskosłowackiej) już po II wojnie. Jeden z nich stoi na środku klasy w gabinecie historycznym szkoły mieszczącej się w Lubawce przy ul. Mickiewicza 4. Według pracujących tam osób, słupek ten trafił do szkoły w latach 70. staraniem nieżyjącego już byłego oficera WOP, który później prowadził w szkole zajęcia z wychowania obywatelskiego. Drugie, dobrze udokumentowane przenosiny miały miejsce jeszcze później, na początku lat 90. i dotyczą słupka eksponowanego obecnie w muzeum miejskim w czeskim Žaclerzu. Wedle informacji, popartych fotografiami i relacjami świadków, a zamieszczonych na przebogatej stronie www.marian.gabrowski.eu słupek ten w kwietniu 1991 r. odnaleźli działacze PTTK z Kamiennej Góry na granicy państwowej w pobliżu szczytu Głazicy (798 m) w Górach Kruczych; później, w nieznanych okolicznościach, kamień trafił na klatkę schodową przed drzwiami do sal muzealnych przy Rýchorském náměstí 10.



Žaclerz, muzeum miejskie (03.2015)



Chełmsko, kamień graniczny od strony „jezuickiej” (08.2012)

W Žaclerzu bardziej na miejscu byłby słupek taki, jak ten, który znajduje się w Chełmsku Śląskim – obecnie w ogródku „Lnianej Chaty” (jeden z „12 Apostołów”, nr 17). Dzięki zabiegom właściciela Chaty kamień po kilku przenosinach znalazł tam bezpieczne schronienie i chętnie jest udostępniany turystom odwiedzającym miejscowość. Ten kamień jest większy od dotychczas opisanych, pod infułą ma dodatkowo wykutą tarczę z herbem opactwa, ale – co ważniejsze – ma inskrypcje po obu stronach. Po stronie przeciwnej do „krzeszowskiej” znajduje się godło jezuitów (grecko-łaciński monogram imienia Jezus, IHS z krzyżem) oraz litery RSSJ oznaczające dom Tow. Jezusowego w Žaclerzu (*Residentia Schatzlariensis Societatis Jesu*). Ten „jezuicki” wątek wynika z faktu, że pod koniec wojny trzydziestoletniej, w 1644 r., cesarz Franciszek III podarował Žaclerz (niem. *Schatzlar*) nowicjatom jezuitów przy kaplicy św. Anny w Wiedniu, stąd później powstała konieczność klarownego rozdzielenia w terenie posiadłości obu zakonów.

Zachowały się jeszcze dwa takie okazałe kamienie (jeden z godłem jezuitów na rewersie, drugi – bez), oba z tarczą herbową opactwa wykutą dodatkowo pod infułą, ale – mimo że oryginalne



Ulanowice, „ławeczka” w ogrodzie domu opatów (03.2015)



Ulanowice, kamienie graniczne przed kryptą św. Aleksego (08.2009)

niewytłumaczalna racjonalnie obsesja pod hasłem „zakaz fotografowania”. Bardziej otwartą działalność w dziedzinie muzealnictwa prowadzi kawiarnia *Mini-Max*, mieszcząca się w budynku dawnego ratusza przy ul. Karola Miarki 25: przed wejściem stoi oparty o filar oryginalny słupek graniczny cystersów z 1733 r. Jest on nieco inny niż pozostałe – ma tylko starannie wykute inicjały IF A G i datę; pierwszy znak będący połączeniem liter I i F oznacza zapewne Innocenza Fritscha, a data

– są mało znane (zob. „wszystko mający” *Słownik Geografii Turystycznej Sudetów*, tom 9 *Góry Kamienne*, hasło Ulanowice). Przyczyna tkwi zapewne w tym, że stoją one w prywatnym ogrodzie przy dawnym, teraz okropnie zaniedbanym, pałacu opatów w Ulanowicach (administracyjnie: Lubawka, ul. Podlesie), gdzie udało mi się je „odkryć” latem 2009 r. Drugą przyczyną jest to, że w Ulanowicach są jeszcze dwa inne, „zwyczajne”, kamienie graniczne cystersów ustawione przed kryptą św. Aleksego, mieszcząca się pod tarasem kościoła św. Krzysztofa (pierwotnie pw. 14 Wspomożycieli). Słupki przed kościoła są opisywane w różnych źródłach i rzucają się w oczy każdemu zwiedzającemu, stąd więc odciągają uwagę od dalszych poszukiwań w tym miejscu. Służyły one kiedyś (kiedy?) jako wsporniki ławki ogrodowej, co poznać po przymocowanych z tyłu stalowych kątownikach służących do położenia desek siedziska. Co ciekawe, taka konstrukcja dalej pełni swoją rolę w ogrodzie dawnego pałacu!

Do kompletu należy tu wspomnieć jeszcze o dwóch kamieniach cysterskich znajdujących się w Kamiennej Górze. Jeden z nich, niewiadomego pochodzenia, jest – wstyd powiedzieć – ukryty (dosłownie) w magazynach Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego; próby obejrzenia go, nie mówiąc o sfotografowaniu, okazały się daremne; działa tu spotykana również w innych miejscach



Kamienna Góra, kamień opacki przed kawiarnią (03.2015)

nych właścicieli. Przykładem najnowszego odkrycia jest bardzo dobrze zachowany słupek graniczny wytropiony przez Mariana Gabrowskiego w dolinie Raby w Górach Kruczych i opisany na jego wspomnianej stronie, *nb.* stanowiącej prawdziwą kopalnię fotografii, tekstów i innych źródeł dotyczących Krzeszowa i okolic.

Ciekawym i nieco tajemniczym śladem krzeszowskich granic są litery „C + A” wykute na skałkach granicznego grzbietu Zaworów, około 2,5 km na południe od szczytu Martwca (668 m). Według sugestii Jacka Potockiego (zob. SGTS, t.8., hasło *Martwiec*) może to być znak graniczny cystersów. To miejsce trudno przeoczyć idąc zielonym szlakiem, gdyż obok skałki ze znakiem, przy ostrym załamaniu granicy i stromym zejściu w stronę Okrzeszyna, stoi współczesny słupek III/247.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu, opisywane kamienie graniczne – wbrew pozorom – są prawdziwie „wędrującymi kamieniami” i dlatego przy wszystkich fotografiach podaję daty ich wykonania. Znacznie więcej zdjęć można znaleźć na portalu Wratislaviae Amici.

Witold Komorowski



Znak graniczny na grzbiecie Zaworów (08.2009)

– przedostatni rok pełnienia jego funkcji opata krzeszowskiego. Według informacji właściciela, kamień odnalazł on na wysypisku leśnym w okolicach Czadrowa.

Opisane tu zabytki zapewne nie są jedyne; niektóre, być może, znajdują się gdzieś w lesie, z dala od uczęszczanych drózek, inne przenieśli do swych prywatnych zbiorów dawni lub nowi „miłośnicy” staroci, a jeszcze inne leżą po prostu niezauważone przez obecnych właścicieli.



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Mówiący kamień przy Opactwie w Bukowcu

Spacerując po parku w Bukowcu u podnóża Rudaw Janowickich, możemy zobaczyć wiele interesujących obiektów związanych z pałacem, takich jak jaskinia, kapliczka nad stawem, Dom Ogrodnika, Herbaciarnię, ruiny amfiteatru, wieżę, krąg druidów, Opactwo. Przy Opactwie warto zatrzymać się dłużej. Obiekt, podniesiony z ruiny, prezentuje się okazale. Obok niego znajduje się zapomniany, mały cmentarz, na którym zostali pochowani krewni ostatnich właścicieli dóbr w Bukowcu – rodziny von Rotenhan. Odnajdujemy tu resztki jednego i dwa całe krzyże z granitu. Na jednym z nich są ślady po tablicy, natomiast na drugim umieszczono w górnej części krzyż wojskowy (żelazny) i bardzo interesującą inskrypcję. Napis w języku niemieckim brzmi:



*Mit Gott
Für König und Vaterland starben
Hierruht
Eberhard Frh. (Freiherr) v. (von)
Rotenhan
Oblt. (Oberleutnant) u. (und) Komp.
(Kompanie) Führer 6. Gde. (Garde) Ers.
(Ersatz) Btl. (Batalion)
* (geboren) 30.11.1879 + (starben)
13.12.1914
Bei Avion ruht
Hermann Frh. (Freiherr) v. (von)
Rotenhan
Lt. (Leutnant) u. Adj. (Adjutant) 1. Gde.
(Garde) Feldartl. (Feldartillerie) Rgt.
(Regiment)
* (geboren) 30.01.1896
+ (starben) 30.09.1915*

Die Liebe horet nimmer auf!

Napis na krzyżu w wolnym tłumaczeniu na język polski oznacza:

*Za Boga
Króla i Ojczyznę zmarli*



*Tutaj spoczywa
Eberhard baron von Rotenhan
Porucznik i dowódca kompanii 6. Osłonowego Zapasowego Batalionu
Urodzony 30.11.1879 zmarły 13.12.1914
Spoczywa w Avion (Pas-de-Calais we Francji)
Hermann baron von Rotenhan
Podporucznik i adiutant 1. Osłonowego Pułku Artylerii Polowej
Urodzony 30.01.1896
Zmarły 30.09.1915*

Miłość nigdy się nie kończy!

Warto zwrócić uwagę, że w sentencji po Bogu następuje odwołanie do króla, a nie do cesarza. Odwoływanie się do cesarza („Mit Gott für Kaiser und Vaterland...”) występuje na większości pomników poległych w Wielkiej Wojnie 1914-1918. Wygląda na to, że Hermann von Rotenhan ma w Bukowcu grób symboliczny. Prawdopodobnie poległ pod miejscowością Avion we Francji. Należy również zauważyć, jak młodymi ludźmi były osoby wzmiankowane na krzyżu. Naszym zdaniem, historia Bukowca to nie tylko dokonania rodziny von Reden, ale także ich następców.

Robert Andrzejewski i Zbigniew Piepiora
Fot. Zbigniew Piepiora

Muzeum Broni i Militariów

Wszystkich zainteresowanych techniką wojskową zarówno dawną, jak i współczesną, serdecznie zapraszamy do odwiedzenia położonego tuż za rogatkami Świdnicy w Witoszowie Dolnym prywatnego Muzeum Broni i Militariów, którego twórcą i właścicielem jest Stanisław Gabryś. Zgromadzono w nim ponad 2000 eksponatów, w tym



około 150 sztuk broni strzeleckiej, maszynowej i przeciwpancernej od pierwszych karabinów iglicowych XIX w. do broni lat pięćdziesiątych XX w.

Najwięcej eksponatów pochodzi z okresu II wojny światowej. Na wystawie prezentowane są pierwsze karabiny maszynowe I i II wojny światowej oraz różnego typu karabinki, pistolety, rewolwery, pistolety maszynowe, moździerze, moździerze okopowe (10 sztuk). Poza tym, na terenie muzeum można obejrzeć broń, która była na wyposażeniu wojska polskiego po 1945 r., m.in. czołgi, samoloty, wozy opancerzone i kilka armat. Wśród egzemplarzy podarowanych przez wojsko podziwiać możemy m.in. czołg T-72, samoloty: MIG-21, SU 22, Iskra, oraz działko samobieżne „Goździk”. Szczegóły dotyczące muzeum znajdują się na www.muzeum-broni.com.pl.

Muzeum Broni i Militariów, Witoszów Dolny 7A, 58-100 Świdnica. Godziny otwarcia: pon.–pt. 10-18, sob.–ndz. 8-18; tel. 791-376-320, 603-458-908.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Lasocki Grzbiet (2)

To niezbyt duże, ale bardzo wyraziste od polskiej strony pasmo (czes. Pomezni hřeben, niem. Kolbenkamm) od pewnego czasu zaczęło budzić wątpliwości co do przynależności regionalnej. Wyjaśnić więc trzeba, co następuje.

Otóż w polskim fizyczno-geograficznym podziale jest to południowo-wschodnia część Karkonoszy, zaś w czeskim – wschodnia, graniczna część 9 km długości Růžohorské hornatiny, ciągnąca się na południe od Kowarskiego Grzbietu, skręcająca od Okraju na południe do Celnego Siodła (858 m) – czeskie Celní sedlo. Budują ją prawie w całości skały metamorficzne: gnejsy, łupki łyszczykowe, fylity, amfibolity, zieleńce, marmury (po zachodniej stronie rozwinęły się w nich jaskinie koło Horních Albeřic, a po polskiej – Jaskinia Jarkowicka), należące do wschodniej osłony karkonoskiego masywu granitowego. Ich wychodnie rozciągają się w kierunku północ – południe. Południowo-wschodnie części budują zlepieńce, piaskowce, mułowce i łupki ilaste zachodniej części niecki śródsudeckiej. Grzbiet jest gęsto zalesiony i niejako rozlewający się szeroko na wschód. Podcinają go liczne doliny, w tym największych potoków: Złotnej, Białego Strumienia, Białej Wody ze Srebrnikiem i Ostreżnika, o różnym ukierunkowaniu. Od południa granicę stanowi górna dolina Ostreżnika i Bobru, od północo-wschodu górna dolina Złotnej, oddzielająca od Ogorzeleckiego Lasu (mezoregion Wzgórza Bramy Lubawskiej). Najwyższa część to Łysociny od Gnowienicy do Paługwicy włącznie z kulminacją Lasoty. Na północy Okraj oddziela od Kowarskiego Grzbietu, skąd granica biegnie na północo-wschód do Złotej Dziury i dalej wzdłuż Rechtanej Wody do sątoku z Jelenią Wodą pod Wąsoszem. Dalej w dół Jedlicy do ujścia Kuźniczego Potoku w górnym Podgórzu (część Kowar). Stąd prowadzi w górę Kuźniczego Potoku na Przeł. Kowarską, na północo-wschód z nurtem Ogorzelki docierając do doliny Świdnika. Następnie w górę tego potoku do jego źródeł pod Działowym Siodłem, skąd schodzi do doliny Czeczotki w Oстрыm Przedole i wzdłuż potoku dochodzi powyżej Wierzbiaka (skałka po lewej, rudawskiej stronie) do Złotnej. Granica na niej bywa kontestowana przez geografów od czasu wyznaczenia jej przez W. Walczaka; nią do Bobru, a właściwie do Zbiornika *Bukówka*, powyżej niego wzdłuż Bobru do Ostreżnika i z nim do Celnego Siodła. Ku wschodowi opada szerokim podnóżem do doliny Bobru ze stopniowo zanikającymi bocznymi grzbiecikami, ku południo-zachodowi przechodzi już po czeskiej stronie w poboczny, długi Dlouhý hřeben, a przez Celne Siodło w rosochę Mraveničníka – rozległej, urozmaiconej kopuły Rychorów (od południa), traktowanych przez Czechów jako odrębna jednostka taksonomiczna. Nazwa Pomezni hřeben jest po czeskiej stronie używana tylko dla rosochy wybiegającej od Okrajnika do Cestníka. Dawniej eksploatowano tu rudy żelaza i wapień krystaliczne oraz poszukiwano srebra.



Lasocki Grzbiet od wschodu

Cały mikroregion Lasockiego Grzbietu jest interesujący turystycznie, cichy i spokojny, co przedstawiono w poprzedniej części.



Celne Siodło od południo-wschodu

Koniec

Krzysztof R. Mazurski

Historia gazownictwa

Wielu z nas korzysta na co dzień z energii, która jest otrzymywana ze spalania gazu w kuchenkach lub kotłach gazowych. W opracowaniu tym chciałbym przybliżyć czytelnikom *Na Szlaku* trochę historii wykorzystania tego nośnika energii. Może ktoś zainspirowany tym artykułem opracuje np. Odznakę Gazowni Miejskich.

Gaz do celów przemysłowych oraz komunalno-bytowych pozyskiwany jest z dwóch źródeł. Pierwsze źródło to gaz otrzymywany z węgla za pomocą pirolizy (destylacji rozkładowej) w klasycznych gazowniach miejskich lub jako produkt uboczny otrzymywany w koksowniach. Drugie źródło to gaz ziemny wydobywany z głębi ziemi. Pierwsze próby pirolizy węgla przeprowadził w 1648 r. Johan Clayton. Jako produkt uboczny otrzymał gaz palny, który gromadził w specjalnie przygotowanym zbiorniku – pęcherzu zwierzęcym. W 1776 r. francuski chemik Philippe Lebon skonstruował tzw. Termo lampę, przy pomocy której przeprowadził udane doświadczenie wykorzystujące gaz do oświetlenia. Jednak jego wynalazek nie został doceniony i uległ zapomnieniu. W tym samym roku dwóch nadleśniczych hrabiów Hochbergów z Książa, Heller oraz Alder, dokonało pierwszego na Dolnym Śląsku skoksowania węgla. Rozwój przemysłu w XVIII- i XIX-wiecznej Europie oraz duży popyt na stal sprawił rozkwit koksownictwa. Początkowo smoła węglowa składowana była w wykopanych wcześniej dołach, gaz natomiast był spalany na miejscu. Na kominach widać było płomienie spalanego gazu. Ta sytuacja zainteresowała Williama Murdocha, szkockiego inżyniera-wynalazcę, który jako pierwszy w 1792 r. oświetlił gazem budynek Cross Street w Redruth, uzyskany z małej gazowni. W trzy lata później zbudowana została pierwsza na Świecie fabryka gazu produkująca na skalę przemysłową gaz węglowy, który nazywano również gazem świetlnym. W 1802 r. William Murdoch oświetlił gazem węglowym zakład przemysłowy *Soho Manufactory*, w którym zainstalowano 2600 lamp gazowych. Kolejnym krokiem, mającym na celu wykorzystanie gazu węglowego, było uruchomienie po raz pierwszy gazowego oświetlenia miejskiego w Londynie w 1809 r. Następnym miastem został Paryż, który otrzymał tego typu oświetlenie dziesięć lat później.

Na obecnych ziemiach polskich po raz pierwszy gaz zapłonął dzięki Karolowi Mohrowi, profesorowi Instytutu Technicznego w Krakowie, który w 1830 r. w skonstruowanej przez siebie doświadczalnej gazowni wytworzył gaz. Posłużył mu on do zapalenia kilku latarni gazowych, zamontowanych na ul. Gołębiej. Ze względu na brak środków finansowych w Instytucie gazownia nie przetrwała długo. Podobna sytuacja miała miejsce z drugą gazownią doświadczalną, skonstruowaną w 1845 r. przez inż. Nehrebeckiego w Poznaniu. Należy też wspomnieć, że w 1843 r. we wrocławskiej restauracji „Złota Gęś” zapłonęły lampy gazowe zasilane z niedużej eksperymentalnej gazowni wybudowanej przez Heinricha Mainecke.

Na ziemiach polskich, zarządzanych przez zaborców, pierwsza gazownia miejska powstała w Szczecinie w 1846 r., kolejna we Wrocławiu w 1847 r. [red. – tereny te nie leżały w tzw. Zaborach]. Kolejne gazownie



Gazownia Warszawska – tablica pamiątkowa

– Zgorzelec. Gaz z koksowni o późniejszej polskiej nazwie *Biały Kamień*, *Bolesław Chrobry*, *Mieszko* i *Viktoria* po sprężeniu w tłoczni *Biały Kamień* i *Sobiecin* dostarczany był nawet do Drezna.

Z kolei II wojna światowa spowodowała duże zniszczenia w sieciach i instalacjach gazowych, jednak były też takie miejsca, gdzie przez całą wojnę gazownie funkcjonowały bez przerwy. Zniszczone działaniami wojennymi gazownie były odbudowywane przez wiele lat. Jednak niektórych nigdy nie zdołano doprowadzić do stanu używalności (np. w Gołdapi, Kaliszu Pomorskim, Karlinie i Orzyszu). W 1945 r. sprawozdawczością objętych było 158 gazowni, a rok później w Polsce funkcjonowało 136 gazowni, w 1947 – 153 gazownie, 1948 – 171. Według Andrzeja Schmiata i Bogumiła Sikorskiego, razem działało ponad 279 gazowni klasycznych. Zaspokojenie zwiększającego się zapotrzebowania na gaz dla przemysłu i gospodarstw domowych było możliwe przez wprowadzenie do sieci gazu ziemnego. Zaczęto budować sieci przesyłowe. Stopniowo likwidowano gazownie klasyczne wytwarzające gaz węglowy. Ostatnią na terenie Polski zamknięto w 1998 r. w Międzyzlesiu. Likwidacja wydobywania węgla w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym spowodowała zamknięcie działających na tym terenie koksowni (wyjątek stanowi koksownia *Viktoria*) wytwarzających gaz koksowniczy, który przestał płynąć w gazociągach do odbiorców przemysłowych i gospodarstw domowych w 1998 r.

W opracowaniu korzystałem z informacji zawartych w *Historii gazownictwa polskiego od połowy XIX wieku po rok 2000*, praca zbior. oraz *Katalog żetonów gazowych ziem polskich* A. Schmidta i B. Sikorskiego.



Międzyzlesie – ostatnia gazownia klasyczna w Polsce, czynna do 1998 r.

Wojciech Tumidajewicz

Wędrowki Jana Pawła II „w rytmie górskich potoków”

„Zatoka lasu zstępuje
W rytmie górskich potoków...
Jeśli chcesz znaleźć źródło,
Musisz iść do góry, pod prąd.”

Tryptyk rzymski, Jan Paweł II

Przyroda – w szczególności zaś góry – odgrywały bardzo ważną rolę w kształtowaniu się duchowości i wiary Karola Wojtyły, późniejszego następcy św. Piotra. Uważa się wręcz, że Jan Paweł II jest twórcą „teologii gór”. Góry bowiem odegrały i odgrywają szczególną rolę w historii zbawienia człowieka. Góry stanowią wyjątkowe środowisko przyrodnicze, w którym działa Duch Święty. Warto zauważyć, że szlak osobistego pielgrzymowania Papieża – Pielgrzyma prowadził najczęściej w góry. Tam Papież najchętniej wypoczywał i oddawał się duchowej kontemplacji. Będąc 7.09.1986 r. na Mont Chétif apelował do mieszkańców Europy: *Od zarania dziejów góry stanowią dla ludzkości*

Kiedy wędruję przez polską ziemię (...) i kontempluję piękno tej ojczystej ziemi, uprzytamniam sobie ten szczególny wymiar zbawczej misji Syna Bożego. Tutaj z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tutaj śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. (...)

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeżeli miłujecie ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi!

Jan Paweł II



uprzywilejowane miejsce spotkania z Bogiem i Jego nieskończoną wielkością. Byt człowieka jest przemijający i zmienny – góry istnieją w sposób pewny i trwałe, są wymownym obrazem niezmiennej wieczności Boga. W górach milknie bezładny zgiełk miasta, panuje cisza bezmiernych przestrzeni, która pozwala człowiekowi wyraźniej usłyszeć wewnętrzne echo głosu Boga. Patrząc na górskie szczyty, ma się wrażenie, że ziemia wznosi się ku górze, jak gdyby pragnęła dotknąć nieba; człowiek widzi w tym niejako wyjaśnienie własnego dążenia do transcendencji i nieskończoności.

Piękno gór daje człowiekowi wewnętrzny pokój i pogodę ducha, ubogaca ludzką duszę spragnioną harmonii, jasności i równowagi. Tam można znaleźć „dobro coraz rzadsze”, jakim jest cisza. Papież podkreśla znaczenie milczenia i ciszy, które sprzyjają kontemplacji przyrody, pomagają odkryć w przyrodzie nie tylko ślady samego Boga, lecz również spojrzeć innymi oczyma na własne i życie innych; uwolniony od pilnych zajęć codziennych może człowiek odkryć swój wymiar kontemplacyjny. Mówił o tym 20.06.1993 r. w modlitwie na Anioł Pański w Campo Imperatore (Gran Sasso): *Cisza gór i biel śniegu mówią nam tu o Bogu, zachęcają do*

kontemplacji, która jest nie tylko główną drogą wiodącą do spotkania z Tajemnicą, ale i warunkiem humanizacji naszego życia i wzajemnych stosunków między ludźmi. Odczuwamy dziś wielką potrzebę zwolnienia szalonego nieraz tempa naszego codziennego życia. Obcowanie z naturą, z jej pięknem i spokojem, przywraca nam siły i pogodę ducha.

Wyjątkową miłością darzył Jan Paweł II Tatry, po których wędrował od 1932 r. – początkowo z bratem Edmundem i ojcem, zaś później – samotnie lub z młodzieżą, pełniąc posługę kapłańską w Krakowie. Tatrom był wierny do końca. Goszcząc jako papież na ojczystej ziemi kilkakrotnie odwiedzał góry i podkreślał ich znaczenie w kształtowaniu osobowości człowieka. Według papieża, wspinaczka na szczyt odzwierciedla to, co jest istotą duchowej drogi każdego człowieka. Przemierzanie górskich szlaków wpływa na kształtowanie się charakteru człowieka. Górską wędrowką odzwierciedla też drogę ku Bogu, ku celowi ostatecznemu, co niekiedy wymaga ofiar i wyrzeczeń, co dobitnie wyraził będąc w Gran Sasso: *Góry odsłaniają swoje sekrety tylko przed tym, kto ma odwagę rzucić im wyzwanie. Wymagają ofiar i dobrego przygotowania. Każą porzucić bezpieczne doliny, ale pozwalają temu, kto nie lęka się wspinaczki, ujrzeć wspaniałą panoramę szczytów. Góry są zatem bardzo wyrazistym symbolem wędrowki ducha, powołanego, aby wznosić się z ziemi ku niebu, ku spotkaniu z Bogiem.*

Bardzo osobistą więź z przyrodą górską wyraził papież w „Tryptyku Rzymskim”. Być może, inspiracją do jego napisania były wędrowki po Dolinie Chochołowskiej z okresu przedpontyfikalnego. Kiedy jako papież znalazł się tam 23 czerwca 1983 r., pod koniec pobytu w Dolinie wyraził swoje uczucia mówiąc: *...żebym tak mógł tu dłużej zostać, posiedzieć.* Zbliżył się wtedy do potoku, pochylił,

zanurzył prawą dłoń w krystalicznej wodzie i w skupieniu przeżegnał się. Gest ten odzwierciedla nie tylko szacunek, lecz wręcz nabożeństwo do dzieł stworzonych przez Boga, który „we wszystkim jest, lecz nie jest niczym z tego, co jest”, jak pisał Jean Daniélou, francuski jezuita. Papież, goszcząc w schronisku na Polanie Chochołowskiej, przed odjazdem wziął na ręce córkę pracowników schroniska i oświadczył: *Ja tu jeszcze do was przyjadę w spokojniejszym czasie*. Gdy podczas pierwszej wizyty w Polsce w czerwcu 1979 r. goprowcy wręczali mu klucz do „Papieskiej Bacówki” na Turbaczu, wzruszony i uradowany powiedział: *Pilnujcie mi moich szlaków*. Podczas szóstej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1997 r. miał także okazję być w górach. Na zakończenie mszy pod Wielką Krokwią w Zakopanem Jan Paweł II wypowiedział niezwykle słowa: *Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że wasi przodkowie na Giewoncie wzniesli krzyż. Ten krzyż patrzy na całą Polskę, od Tatr aż do Bałtyku, i ten krzyż mówi całej Polsce: Sursum corda – W górę serca! Trzeba, ażeby cała Polska, od Bałtyku aż po Tatry, patrząc w stronę krzyża na Giewoncie słyszała i powtarzała: Sursum corda – W górę serca! Amen*.

Nim papież opuścił miejsce zgromadzenia, patrzył długo w dal słuchając góralskiej kapeli. Warunki pogodowe były sprzyjające i pozwoliły na to, by po południu wyjechać kolejką linową na Kasprowy Wierch. Udało się nawet odwiedzić tego samego dnia Morskie Oko. Patrząc na milczącą i zadumaną postać Jana Pawła II stojącego przy balustradzie na morenie, dało się odczuć emanującą od Niego głębię przeżyć duchowych. Później, po prawie pięciu latach, papieski śmigłowiec zatoczył krąg nad ukochanymi Tatrami i obniżył lot nad Giewontem, na szczycie którego płonęły góralskie watry. W tym samym miejscu zapłonęły one w pamiętną sobotnią noc 2.04.2005 r.

Jak wielkie znaczenie miały dla Papieża obecność i przebywanie w górach, świadczy to, że udawał się w góry nawet wtedy, gdy kondycja fizyczna nie pozwalała Mu podjąć wędrówki. Gdy Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok 2002 Rokiem Gór, w modlitwie niedzielnej w Watykanie Jan Paweł II powiedział 10.11.2002 r.: *Dlatego dzisiejszy Dzień Dziękczynienia odnosi się w sposób szczególny do obszarów górskich, które stanowią dla człowieka wspaniałą dar. Góry od zawsze fascynują ludzkiego ducha, tak dalece, że Biblia uważa je za uprzywilejowane miejsce spotkania z Bogiem. Są w związku z tym symbolem wznoszenia się człowieka do jego Stwórcy. Góry nie są jednak tylko miejscem wypoczynku i wakacji – dla wielu osób są one miejscem codziennego trudu, nierzadko podejmowanego w samotności i odosobnieniu. Góry są dziedzictwem wszystkich i przez wszystkich winny być szanowane, kochane i pieczołowicie chronione. Jest to bowiem dobro wspólne, a zachowanie jego integralności leży w interesie całej ludzkości*.

Jan Paweł II starał się uświadamiać człowiekowi jego miejsce w przyrodzie oraz odpowiedzialność za jej stan. Zdawał sobie sprawę, że człowiek wykorzystuje przyrodę i, naruszając jej równowagę, niszczy ją. Podkreślał przy tym, iż kryzys ekologiczny wynika z kryzysu moralnego. Źródłem degradacji środowiska przyrodniczego jest „panoszenie się” człowieka w stworzonym świecie. Bóg zaś wyznaczył człowiekowi dwie granice gospodarowania środowiskiem: jedną z nich jest sam człowiek, a drugą – istoty stworzone, co zaznaczył w przemówieniu do młodych w Denver 18.08.1993 r.: *Człowiek jest częścią przyrody, równocześnie – dzięki swej rozumnej naturze może ją przekształcać, poszerzając swoje możliwości poznania. Niestety, to przekształcanie może przybierać formę działań nieracjonalnych, zagrażających innym istotom żywym, środowisku i samemu człowiekowi*.

Rola przyrody w życiu człowieka nie ogranicza się tylko do źródła zaspokajania podstawowych egzystencjalnych potrzeb życiowych. Zwłaszcza góry oddziałują bardzo silnie na psychikę człowieka, sprzyjają bowiem odprężeniu psychicznemu, wyciszeniu, ułatwiają wewnętrzną koncentrację, są źródłem silnych przeżyć emocjonalnych. Wędrowanie z Janem Pawłem II „w rytmie górskich potoków” to wędrowanie w stanie ciągłej inspiracji, ciągłego poszukiwania o miejsce człowieka na Ziemi, sens życia i przemijania, jak subtelnie wyraził to w *Tryptyku rzymskim*:

*Co mi mówisz górski strumieniu?
W którym miejscu ze mną się spotykasz?
Ze mną, który także przemijam –
Podobnie jak ty...
Czy podobnie jak ty?*

Joanna Pociask-Karteczka

W cieniu wielkiego przemysłu przez Wzgórza Imbramowickie

Płaska niemal jak stół Równina Świdnicka tylko gdzieniegdzie urozmaicona jest niewielkimi pagórkami. Trochę inaczej wygląda jej północno-zachodni kraniec. To Wzgórza Imbramowickie. Prawdziwa „oaza gór” w tej części środkowego Przedgórze Sudeckiego. Widok tu turysty z plecakiem to prawdziwa rzadkość. Tymczasem niepozorne Wzgórza Imbramowickie oferują wiele atrakcji. Dalekie widoki czy odsłonki skalne sporo poniżej poziomicy 300 m to tylko przykładowe ich walory. Niniejsza trasa jest propozycją przejścia z Żarowa do Imbramowic przez Krukową (241 m) i Pyszczyńską Górę (273 m) – dwa najbardziej charakterystyczne wzniesienia Wzgórz Imbramowickich. Ze zboczy jednego i drugiego widać nowe i stare fabryki. Sędziwe zespoły fabryczne, a także nowe, wielkie hale przemysłowe czy też glinianki to typowy element tutejszego krajobrazu. Wszystko to na tle Sudetów i wyższych wzniesień ich Przedgórze daje ciekawy kontrast.

Wędrówkę rozpoczynamy przy dworcu kol. w Żarowie. Ul. Dworcową obok głównego przyst. autob. (z prawej) idziemy w stronę ul. Armii Krajowej – „w stronę Wrocławia”. Przecinamy ją i dalej aż do granicy miasta wędrujemy wzdłuż ul. Mickiewicza. Z prawej kościół z 1910 r. Zaraz przejazd na ruchliwej dość linii kolejowej łączącej Jelenią Górę i Wałbrzych z Wrocławiem. Dzięki niej Żarów z niewielkiej osady stał się sporym przemysłowym osiedlem. W trakcie budowy linii w latach 40. XIX w. odkryto w tym rejonie złoża żwiru, kaolinu i węgla brunatnego. Kawalek za przejazdem z prawej dochodzi ul. Słowiańska. Z niej wkracza tu na drogę, wzdłuż której maszerujemy, jeden z nielicznych w tej części Równiny Świdnickiej znakowanych szlaków – czarny rowerowy, oznakowany jako K3. Można się go trzymać, bo przebiega dalej nieco wzdłuż kawałka naszej trasy. Nie jest to jednak konieczne. Idziemy bowiem nadal prosto, po chwili z prawej w dole mijając spory zbiornik. To pozostałość po kopalni kaolinu „Andrzej”. Zaraz wkraczamy do Mrowin – dość sporej wsi, rozlokowanej w cieniu nowobudowanych fabryk w granicach Podstrefy Żarów Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „INVEST-PARK”. Budynki wiejskie, zelektryfikowana linia kolejowa, a za nią hale fabryczne. To obrazek wsi z lewej strony trasy. Nieco dalej z prawej dominantą krajobrazu jest majestatyczny Masyw Ślęży. Droga wiję się między budynkami. Na wprost na ich tle widać przez chwilę Kapliczną (241 m) – jeden ze szczytów Wzgórz Imbramowickich, przez który nie prowadzi opisywana trasa. Mijamy kolejno boisko, leśnictwo, przyst. autob. i szkołę. To nie są wielkie atrakcje. Taką jest za to spory zespół pałacowy na krańcu wsi. Dominuje w nim ogromny pałac z 1 poł. XIX w., wykorzystujący być



Pałac w Mrowinach

może starsze założenie dworskie lub zamkowe, a przebudowany w latach 1870-1871 z inicjatywy Karla Friedricha von Kulmitza – znanego przemysłowca z Żarowa. Obok pałacu rzuca się w oczy okazały spichlerz oraz równie ciekawa brama wjazdowa. Ciekawe są też znajdujące się przed nimi stawy oraz widziany fragmentarycznie park. Dotąd niecałe 40 min.

Podążamy dalej szosą w lewo. Zaraz kolejny przejazd kol. Za nim w prawo, zdążając w stronę Tarnawy. Z lewej

znów widok hal przemysłowych w granicach owej Podstrefy. Wzdłuż szosy prosto i po 5 min. schodzimy z niej skręcając w lewo. Jesteśmy na polnej, szerokiej drodze do Krukowa przez widoczną już wcześniej Krukową. Szczyt, zwany też Krukowską Górą, mimo iż niewysoki, jest świetnym punktem widokowym. Przekonamy się o tym już przy podejściu w stronę wierzchołka. Dla jego osiągnięcia na przewyższeniu drogi trzeba odbić w lewo. Można, choć i bez „odbijania” jest na co popatrzeć. Płaska Równina Świdnicka na tle Gór Sowich, Obniżenie Podsudeckie na tle Pogórza Wałbrzyskiego i Gór Wałbrzyskich oraz Masyw Ślęży. To z grubsza widok spod wyższego wierzchołka Krukowej. Wyższego, bo ma ona jeszcze i niższy. Zdążając dalej polną drogą w jego kierunku mamy z prawej świetny widok na najwyższą we Wzgórzach Imbramowickich Pyszczyńską Górę. Zalesioną, co nieznacznym, że bez widoków. O tym jednak przekonamy się później. Polna droga prowadzi dalej niemal prosto. Zaraz z lewej widać kępę drzew i krzewów. Na lewo od niej znajduje się szczyt niższego wierzchołka Krukowej. Z naszej trasy prowadzi w jego kierunku polna droga. Warto tam podejść. Przy dobrej pogodzie widać stamtąd nie tylko fragmenty Równiny Świdnickiej czy bliskich Wzgórz Strzegomskich, ale i pasma Sudetów Zachodnich z fragmentem Karkonoszy. Oczywiście, jak w tytule, widać też ślady tutejszego przemysłu nowsze, jak i starsze. Wprawne oko dostrzeże bez trudu żółtawą „górkę” – hałdę nad Ruskiem, a za nią dwa kominy. Hałda to efekt działalności kopalni glin ogniotrwałych. Dwa kominy zaś, symbol rozpoznawczy Jaroszowa, to tamtejszy zakład przetwórczy surowców mineralnych. Wytwórnice materiałów ogniotrwałych, zwanych też wyrobami szamotowymi, działały i w okolicach Żarowa. Do niższej kulminacji Krukowej ze stacji w Żarowie 1.20 godz.

Z przewyższenia pod wierzchołkami Krukowej polna droga schodzi łagodnie w dół. Przed nami widoczne wcześniej z góry malowniczo położone w kotlinowatym obniżeniu zabudowania. To Kruków – mała wioska nad Strzegomką. Rzeka płynie wzdłuż widocznego za budynkami pasa drzew. Wkrótce wkraczymy na asfalt, mijając kilka nowych budynków. Po chwili opuszczamy go jednak, odbijając w prawo. Tu z lewej, za ogrodzeniem jednej z posesji, spora atrakcja. Pobielony



Pyszczyńska Góra spod Krukowej



Budynki drewniano-murowane w Krukowie

kamienny krzyż, uznawany za tzw. pokutny. Nietypowy, bo bez jednego ramienia. Jesteśmy na drodze prowadzącej docelowo do Marcinowiczek. Mijamy z prawej kilka budynków Krukowa. Warto rzucić okiem na dwa z nich, leżące nieco w głąb od naszej drogi, już przy ul. Tarnawskiej. Mowa o budynkach drewniano-murowanych. Posadzone na zboczu w tle rosnącego za nimi na niewielkim wzniesieniu iglastego zagajnika kojarzyć się mogą z górami.

My dalej polną drogą prosto. Z prawej możemy podziwiać po raz kolejny na opisywanej trasie panoramę Masywu Ślęży. Mniej widać z lewej – tylko las w dolinie Strzegomki i fragmentarycznie szosę do Zastruża. Przed nami tymczasem niewielki las. Tam droga skręca w lewo, po czym w prawo. Zaraz koniec drzew i widok na najwyższy szczyt Wzgórz Imbramowickich. Droga prowadzi w stronę skupiska kilku domostw. To Marcinowiczki – jedna z najmniejszych wsi na Przedgórzu Sudeckim. Mijamy poszczególne jej zagrody i zaraz z lewej pomnik *Królowej Rodzin*. Docieramy tym samym do skrzyżowania dróg. Na nim skręcamy w lewo. Dotąd 2. 30 godz.

Jesteśmy na szosie łączącej Pyszczyń z Imbramowicami. Ruch tu raczej niewielki, ale uważać trzeba. Szosa skręca w lewo, zaraz też lekko w prawo, łagodnie wznosząc się do góry, już na zboczu Pyszczyńskiej Góry. Po chwili prowadzi niewielkim przekopem drogowym. Tu spora atrakcja. Ów przekop to lita skała, lekko tylko przykryta ziemią. Dowód w postaci ładnej odsłonki skalnej widoczny jest z lewej strony naszej drogi. To jednak tylko „przystawka” do „głównego dania”, jakie w postaci licznych wychodni skalnych czeka nas na Pyszczyńskiej Górze. Aby do nich dotrzeć, trzeba jednak trochę wysiłku. Rozpoczyna się bowiem najtrudniejszy technicznie odcinek opisywanej trasy. Kłujące krzaki, zarośnięty młodnik, brak ścieżek będzie nam towarzyszył przez spory odcinek drogi. Ma to jednak swoje uroki. Tuż za przekopem schodzimy z szosy, skręcając w prawo. Wzdłuż pasa krzewów, na granicy pól uprawnych, zdążamy wprost do lasu. Przed nim jedna z wielu na Pyszczyńskiej Górze wychodni skalnych. Wzniesienie to, zwane też Buczyną, tworzą zieleńce z soczewami wapieni (są tu nawet pozostałości wapiennika). Jak na Przedgórzu Sudeckie, ma ono więc dość ciekawą budowę geologiczną. Warto wiedzieć, że jesteśmy tylko nieco powyżej 200 m, a więc nisko, jak na wszelkie formacje skałkowe. W miejscu, w którym stoimy, warto nie tylko popatrzeć na litą skałę, ale i odwrócić się za siebie. I stąd bowiem nieźle widać prawie całe Wzgórze Strzegomskie oraz pasma Sudetów Zachodnich. Lepiej niż z Krukowej prezentują się wspomniane kominy w Jaroszowie. Doskonale widać też hałdę nad zabudowaniami Ruska, jak i jego zabudowania. Wieś poznamy po widocznym stąd sędziwym i cennym tamtejszym kościele.

Od wychodni kierujemy się w stronę gęsto zarośniętego młodymi drzewkami lasu. Tu trzeba się trochę przedzierać. Generalnie kierujemy się na jego wschodni skraj – „w stronę Ślęży”, którą momentami widać nieco zza drzew. Najłatwiej wędrować skrajem lasu. Tak też robimy, aż do momentu, w którym z prawej z dołu dochodzi doń pas krzewów, na mapach oznaczany jako droga polna. To, co tam jest, trudno drogą nazwać. Jest to jednak dobry punkt orientacyjny. Tak bowiem, jak do lasu dochodzi owa „droga”, tak i my skręcamy w lewo i wchodzimy do niego ponownie. W lesie prosto cały czas coraz stromiej do góry. Można iść prosto, ale warto poodbijać nieco raz w lewo, raz w prawo. Tu bowiem znaleźć można kolejne skalne atrakcje. Jedna z odsłonek znajduje się na prawo, inna trochę w bok na lewo



Formacja skalna pod wyższym (273 m) wierzchołkiem Pyszczyńskiej Góry

od zanikającej ścieżki, którą idziemy. Jest ich tu kilka, w tym najładniejsza, moim zdaniem, formacja skalna na Pyszczyńskiej Górze. Zieleńcowa, poszarpana i porośnięta nieco mchem skałka wyraźnie wcina się w zbocze wzniesienia (a to tylko nieco ponad 250 m!). Po obejrzeniu wychodni idziemy prosto do góry, zgodnie z kierunkiem, który obraliśmy u ostatniego wejścia do lasu. Wkrótce też wdrapujemy się na grzbiet, którym prowadzi prostopadle do nas biegnąca droga leśna. Tu w prawo (wierzchołek Pyszczyńskiej Góry jest nieco na lewo). Dotąd z Żarowa 3 godz.

Drogą kierujemy się w stronę niższej kulminacji Pyszczyńskiej Góry. Zaraz koniec lasu i kolejny raz widok na Masyw Ślęży. Widoczne na pierwszym planie zbocze to właśnie niższa kulminacja najwyższego wzniesienia Wzgórz Imbramowickich. Zdążamy prosto prawie wzdłuż krawędzi lasu. Na jego skraju kierujemy się w prawo skos, zapuszczając się weń. Dalej, bez ścieżki (uwaga na zarośnięte zagłębienia – nieraz można tu natknąć się na dziki!), utrzymując obrany przed lasem kierunek na wschód „w prawo skos”. Po 5-10 min. marszu osiągamy drogę leśną. Tu w prawo i w dół, zostawiając trochę wyżej niższy wierzchołek Pyszczyńskiej Góry. Po chwili osiągamy skrzyżowanie z innym duktem prowadzącym skosem w stosunku do naszego. Tu w lewo skos i dalej łagodnie coraz niżej. Wkrótce szlaban i koniec lasu. Delektując się po raz któryś na tej trasie widokiem Masywu Ślęży zdążamy w stronę widocznych zabudowań. To Imbramowice. Tuż przed pierwszymi ich budynkami skręcamy w prawo i na krzyżówce z asfaltem w lewo. Ponownie witamy się z czarnym szlakiem rowowym K3, który towarzyszył nam w Żarowie i Mrowinach. We wsi mijamy z prawej kościół. Po chwili jesteśmy na skrzyżowaniu dróg. Tam w prawo w stronę przejazdu na zelektryfikowanej linii kol. To ta sama, co w Żarowie i Mrowinach. Dochodzimy do przejazdu ze szlabanami. Za nim odbijamy w lewo osiągając budynek stacji Imbramowice. Z Żarowa opisywaną trasą dotrzemy doń w 4 godz.

Bartosz Skowroński

Świt

W schronisku „Szrenica” w przedporannej porze,
Wyrzałem przez okno – jak tam też na dworze?
Niebo ściemniałe od chmur ciężkich, deszczowych,
Ale jutrzienka nadziei na pogodę – przebłysków różowych,
bo przebija się przez chmur czarnych okowy
Jasny pasek światła – to już dzionek nowy.
Jasny pasek światła, brzegi chmur oświeca,
kolorowe pasma poziome, to kolorów heca.
A i deszcz nie pada, tylko ranne rosy,
błyszczą na dachach schroniska i rosą wrzosa
Schronisko śpi, niewielu turystom się chciało,
spojrzeć w niebo, kiedy z za chmur słońko wstało.
I wymusza kolory chmur – czerwień, żółty, złoty,
to zachęta dla Ewy, na wędrowkę ochoty.
Na przejście szlaku czerwonego Karkonoszy,
z mamą, Piotrkiem, dziadkiem – ile tu rozkoszy!
Ile widoków, wejść, zejść, skał i chmur mieszania,
wspinaczkę mgieł, po zboczach, ileż tu achania.
I wichry, które chłodzą, zapotniałe plecy,
Ileż skakania po głazach, ileż z tego hecy.
I dobrze, że nie pada, gdyby świt był inny,
To wyjrzenie dziadka przez okno – to On byłby winny.
Bo obiecał dziadek od dłuższego już czasu,
zawsze pogodę, gdy chodzi po górach i do lasu.

Wnuczce Ewie

Zbigniew Wojciechowski

Szrenica 26-08-13

Madera (4)

Lewady (levadas) służą głównie do transportowania wody deszczowej z północy na południe wyspy. Jest to niezwykle osiągnięcie inżynierii XVI w., którym za pomocą systemu śluz i kanałów pozwolono rolnikom nawadniać pola. Spacerowaliśmy po nich z przewodnikiem i podziwialiśmy egzotyczne pola uprawne, gaje bananowców, rozległe widoki na ocean. I malowniczą wioskę Porto da Cruz, której nazwa wzięła się od krzyża, przez odkrywców umieszczonego w miejscu, gdzie przybyli po raz pierwszy, a obecnie znane z produkcji wyśmienitego wina.

Madera to wyspa wiecznej wiosny i rajski ogród wypełniony mnóstwem kwiatów, fascynujący unikatową roślinnością i ciepłym, łagodnym klimatem. Jej skaliste czarne wybrzeże i atlantyckie fale, które z grzmiotem rozbijają się o przybrzeżne skały, nie zachęcają do kąpieli w oceanie. Natomiast osobom, które szukają obcowania z naturą w czasie górskich eskapad, Madera chętnie odsłania swoje piękno. Widoki zapierają dech w piersiach: szczyty owiane mgłą i porośnięte gęstym lasem, oplecione wstążkami niezmiernie wąskich dróg, surowe, skaliste klify gwałtownie opadające do oceanu, usytuowane na stromych zboczach tarasowe pola uprawne. Maderą najlepiej delektować się powoli. Nie tylko widoki, ale również lokalne specjały kulinarne potrafią przyprawić o prawdziwy zawrót głowy. Dopelnieniem wrażeń były jej smaki, zapachy i dźwięki. W mojej pamięci Madera łączy się będzie nierozzerwalnie ze smakiem kawy wypijanej niespiesznie na dobry początek dnia i ciasta piernikowego, smakiem maracui i trunku *poncha*. To zarówno senne wioski, które ożywają dopiero pod koniec dnia, jak i tętniąca gwarem i rozmowami turystów stolica. To uśmiechnięci i życzliwi ludzie, potrafiący korzystać z wszelkich atutów rajy na Ziemi, w którym przyszło im żyć, harmonijnie współistniejący z otaczającą ich przyrodą. To wyspa skrywająca niezliczona ilość niespodzianek, które odsłania uważnemu obserwatorowi. To wyspa marzeń, która opuszcza się z niekłamanym żalem.

Ach, zapomniałam o rejsie: już czekała na nas przycumowana w mniejszym basenie portowym *Santa Maria – Jak Kolumb przepłynął czymś takim i dotarł do Ameryki? To jednak świetna lekcja*, pomyślałam – można skonfrontować książkowe wyobrażenia z dzieciństwa, z faktycznymi możliwościami żeglowania w średniowieczu. To jest kopia flagowego statku Krzysztofa Kolumba z 1492 r. Wrak flagowego statku tej ekspozycji spoczywa prawdopodobnie do tej pory u wybrzeży Haiti. Tę replikę wybudowano tutaj, w Camara de Lobos. Powstawała ona przez rok –1997-1998, budowana rękoma tutejszych rzemieślników, pod okiem holenderskiego fascynata żeglarstwa Roberta Wijntje. Na pewno nie jest to wierne odwzorowanie statku Kolumba. Budowano go jednak wykorzystując zasady i metody stosowane w XV i XVI w. Przy trapie powitał nas kapitan i tak zaczynał się rejs wzdłuż południowych wybrzeży Madery.

Ocean jest spokojny, zostawiamy za sobą Funchal. Pięknie to wygląda. Stoję na rufie i patrzę, jak wyspa się oddala. Tak jak wczoraj, siedząc przy fontannie przy porcie, patrzyłam, jak na horyzoncie znika statek. Pogoda dopisała, jest dużo słońca. Na pokładzie sporo miejsca, mogę więc swobodnie się poruszać. Wokół słyszę angielski, niemiecki, francuski, portugalski i rosyjski. Niezła mieszanka, ale wszystkich



łączy jedno: zachwycają się spojrzeniem na zieloną wyspę z odległości kilku mil, z pokładu drewnianego statku. Widok jest fascynujący, no i jeszcze jedno – wszyscy liczą na spotkanie z delfinami. Obok sternika od kilku minut stoi kapitan. Nie odrywa od oczu dużej profesjonalnej lornetki. Przyglądam mu się uważnie. Na jego twarzy można zobaczyć napięcie i jednocześnie pewność, że w końcu dojrzy to, czego szuka. A szukał delfinów lub wieloryba. Statek najpierw odchodził prostym kursem od portu Funchal, a po godzinie łagodnie zaczął odchyłać się na prawą burtę. Gdy zaskrzeczała motorola, leżąca obok kapitana, zorientowałam się, że



otrzymałam informację o delfinach. Statek wyraźnie zmienił kurs i przyspieszył. Znalazłam sobie dobre miejsce na oglądanie spektaklu z delfinami. Po kilku minutach zobaczyłam pierwszą parę. Potem były następne. Płynęły razem z nami. *Santa Maria* traciła swój impet – statek zaczął dryfować. Zapanaowała cisza – byliśmy na miejscu. Oniemiałam z wrażenia – pierwszy raz w życiu widziałam delfiny na wolności. Uśmiechały się i kokietowały nas. Przechyliłam się nieco przez burtę i wydawało mi się, że mogę je dotknąć. Nie zrobiłam ani jednego zdjęcia, bo tablet był rozładowany. Delfiny zwracały jak do kolejnej prezentacji. Wyskakiwały nad powierzchnię wody i znikwały w jej otchłani, by znowu wrócić na scenę i popisywać się.

Spojrzałam przez ramię na zieloną Maderę. *Jestem w pięknym miejscu* – pomyślałam. Tak, spełniają się marzenia z młodości. Po chwili, z lewej strony zaczął zbliżać się duży katamaran. *Santa Maria* wolno ruszyła przed siebie. Bierze kurs na prawą burtę i docelowo na wielki klif Cabo Girao. Zobaczymy go za chwilę od dołu. Stałam na rufie i patrzę za zbliżającą się skałę. Mam zbyt mało wiedzy i doświadczenia, by na morzu oceniać odległości, ale intuicyjnie nabieram respektu dla natury, która mnie otacza. Skała powoli zbliża się i rośnie w oczach. To ekscytujące chwile. Jest spokój, słychać tylko szum wiatru, a na wprost przed nami ściana Cabo Girao. *Santa Maria* kołysze się na fali jak okruszek przed wielkim ołtarzem. Jesteśmy w niezwykłym miejscu. Chwilami czuję się jednak nieswojo. Jak wiele trzeba, by taki statek został rzucony na skały? – pomyślałam. Tak podobno zatonała w 1492 r. *Santa Maria* na Karaibach. No, ale dobrze – wracamy do rzeczywistości. Miejsce jest wyjątkowe. Dwa razy mogliśmy podziwiać najwyższy klif ze statku i wcześniej jadąc na wycieczkę autobusem.

Wracamy w stronę Camara de Lobos. To ostatnia część rejsu. Mamy ciągle piękną pogodę – dużo słońca, lekki wiatr od zachodu. Załoga zaczęła rozpinać żagle. Statek się zmienia. To imponujący widok, jak stawiany jest biały żagiel z czerwonym krzyżem na środkowym maszcie. Patrzyłam, jak wszystkie wypełniają się wiatrem, a *Santa Maria* pięknieje. Statek jak na paradzie płynął pod pełnymi żaglami. Mijaliśmy Camara de Lobos. Pięknie wygląda Madera z pokładu płynącego statku. Nad brzegiem w uroczych zakątkach nad urwiskiem, usadowiły się hotele – różne: takie sobie i luksusowe. Jeszcze wyżej w białych domach mieszkają zwykli ludzie. A nad nimi ciągną się lasy eukaliptusowe i duże przestrzenie wawrzynów. Tego wszystkiego zaś strzegą nagie szczyty. To obraz, który zabieramy ze sobą. Zbliżamy się do portu, *Santa Maria* zrzuca powoli żagle i zgrabnie podchodzi do cumowania. To koniec naszej morskiej podróży. To także ostatni dzień poznawania Madery. Wszystko już od tej pory będzie tylko pożegnalne – i dzisiejszy wieczór, i jutrzejszy poranek. Na Avenia do Mar czeka na nas żółty autobus do Funchal. Żegnaj, piękna Madero! „*Bogu tak spodobała się Jego dzieło, iż po skończonej robocie wziął kulę ziemską w dłonie i ją ucałował. Na skutek boskiego pocałunku na Ziemi powstał odcisk – to wyspa Madera*”. Powyższe to słowa maderskiej legendy.

Koniec
Elżbieta Lisiecka

Zdażyć na „Wielkie Czółno”

Nasz kolejny cel w Kanadzie to miasteczko o nazwie Tobermory, położone na samym północnym końcu Półwyspu Bruce’a, oddzielającego główny akwen jeziora Huron od jego ogromnej zatoki, zwanej Georgian Bay. Dla nas, przebywających w Killarney, po drugiej stronie zatoki (patrz: „Na pagajach po jeziorach Killarney Provincial Park” w poprzednim numerze „NS”), wyzwaniem było dostać się do owego Tobermory. W linii prostej (przez wodę) to jakieś 55 km. Jadąc samochodem, zrobiliśmy znacznie więcej!

Najpierw trzeba było wrócić 69 km do highway’u nr 69. Nim na północ do słynnego z hutnictwa niklu Sudbury. Stamtąd na południo-zachód szosą nr 17 do Espanoli. Jako że wyruszyliśmy bladym świtem, w rzeczonej Espanoli wypadł postój na poranną kawę. Prawdziwy Kanadyjczyk szerokim łukiem omija bary *McDonald’s*. Jeśli nie musi, nie zagląda do *Starbucks Coffee* (te działają zresztą zwykle w większych miastach). Prawdziwy Kanadyjczyk popiera rodzime firmy i dlatego na ranną kawę (i nie tylko) zajechał do *Tim Hortons*. To ciągle rosnąca w popularność i obroty sieć, u początków której legł bar kawiarniany szybkiej obsługi, założony w 1964 r. w Hamilton przez hokeistę Tima Hortona. Dziś ma ona w całej Kanadzie dwa razy więcej obiektów niż „McDonald’s” i obroty na poziomie 2 mld dolarów rocznie. W obiektach „TH” w skali Kanady spożywa się 3/4 wszystkich słodkich wypieków i blisko 2/3 kawy!

I nie bez przyczyny: kawa jest tu wyśmienita, zawsze świeża i gorąca, zarówno ta podawana w papierowych kubkach, jak i ta serwowana (na życzenie) w filiżankach. Tu uwaga: jeśli zamawiamy kawę w kubku, należy prosić o małą. Po średniej kolejny postój w celu załatwienia określonej potrzeby fizjologicznej wypadnie najpóźniej za godzinę. A po dużej? No, dużą zamawiają tylko Kanadyjczycy! Głównie ci, którzy korzystają ze sprzedaży *drive-through*. Siedząc w domowo przytulnym wnętrzu obserwujemy, jak pod okienko podjeżdżają po kolei solidne *suwy* i jeszcze większe półciągarówki (*trucki*). Za kierownicami ludzie spieszący się do pracy. Szybkie zamówienie, karta i w kabinie ląduje wielgachny kubas, a do tego słodki rogalik albo kanapka z szynką lub łososiem. Zamawiającym musi to zwykle wystarczyć do południowego lunchu.

– Wiecie, że całe zyski ze sprzedaży kawy w jednym dniu w roku (tzw. Camp Day) firma przeznaczą na organizowanie letniego wypoczynku na łonie natury dla dzieci z ubogich rodzin? – zaskakuje nas Basia. Fakt, w każdym



Źródło: timhortons.com



Sklep z indiańskimi pamiątkami w Ten Mile Point



Kolejka na prom w South Baymouth

społeczeństwie muszą być ci najubożsi. Jednak chyba dopiero teraz dotarło do nas, że dotyczy to również Kanady.

– Ale to drobiazg – dorzucą Andrzej. – Co roku na wiosnę Tim Hortons organizuje ogromną loterię. Każdy papierowy kubek to los, a numer losu wydrukowany jest pod zawiniętym brzegiem kubka. Nagród jest 20 mln – od darmowego kubka kawy przez sprzęt RTV i AGD po samochody. Wtedy nikt nie wyrzuca beznamiętnie kubków do kosza!

Słuchając opowieści o przedziwnych historiach związanych z ową loterią, degustujemy tutejsze wypieki. Moim europejskim zdaniem nieco gorsze od kawy. Najbardziej pospolite to smażone w oleju kuleczki *timbits*. Obok nich muffinki (*muffins*) – babeczki z bakaliami w papierowej osłonce. Jedne i drugie nieprzyzwoicie słodkie, ale w połączeniu z kawą dają niezły zastrzyk energii na dalszą drogę!

Z Espanoli ruszamy na południe drogą nr 6. Mijają nas wielkie ciężarówki załadowane drewnem. Nic dziwnego: to wielkie tartaki i papiernie oferują tu większość miejsc pracy. Dookoła jakby więcej wody – to znak, że zbliżamy się do Kanału Północnego (*North Channel*). Nie wiadomo jednak, czy ta woda to jeszcze jakieś niewielkie jeziora, czy też, być może, już zatoki ogromnego jeziora Huron. Pewność przynoszą dopiero czerwone światła: przed nami obrotowy most w Little Current, na którym obowiązuje ruch wahadłowy. Woda pod mostem to najwęższe miejsce Kanału. A ziemia za mostem – to już Wyspa Manitoulin (*Manitoulin Island*) – największa na świecie wyspa na jeziorze! Jej wymiary to 180x50 km, a powierzchnia – 2766 km², a więc bez mała tyle, co ćwierć woj. kieleckiego. Na wyspie, porośniętej w większości lasem o charakterze tajgi, znajduje się ponad sto jezior, w tym jezioro Manitou – największe (104 km²) jezioro na wyspie na jeziorze. Na tych jeziorach są kolejne wyspy, a na tych wyspach... Utwierdza nas to w przekonaniu, że Kanada jeszcze niejednym „naj-” nas zaskoczy!

Kanał Północny był przez wieki niezwykle ważną drogą wodną na Jez. Górne i dalej na zachód kontynentu. Intrygującym jest, że już w 1648 r. francuski jezuita Joseph Poncet założył tu pierwszą misję. Przetrwała ona zaledwie dwa lata, a ci z jej mieszkańców, których nie zabiły choroby, zginęli lub uciekli podczas najazdu Irokezów z grupy „Pięciu Narodów” w 1650 r. Podanie głosi, że Irokezi spalili wówczas całą wyspę w celu jej „oczyszczenia”. Tak czy siak, pozostała ona niezamieszkała przez następne półtora wieku. Wykopaliska, zapoczątkowane w 1951 r. na terenie dzisiejszego rezerwatu Sheguiandah na północno-wschodnim wybrzeżu wyspy, przez który właśnie przejeżdżamy, ujawniły artefakty wykonane ludzką ręką, liczące 9000-10.000 lat. Oznacza to, że paleoindianie dotarli w te strony krótko po ustąpieniu zlodowacenia. W jęz. odżibwejskim, którym się posługiwali, Manitoulin znaczy *Wyspa ducha Manitou*. Potomkowie owych Indian do dziś tu żyją, stanowiąc znaczący odsetek wśród 12.600 stałych mieszkańców. Mieszkają w większości w sześciu rezerwach. Utrzymują się m. in. z wyrobu pamiątek dla turystów, wzorowanych na tradycyjnych produktach ich pierwotnego rękodzieła. Zatrzymujemy się na chwilę przed takim sklepem w Ten Mile Point. Z drewnianego pomostu – punktu widokowego, spoglądamy na wschód: daleki horyzont ponad wodami zatoki zamyka pofalowany zarys wzgórz. To La Cloche Mountains, a u ich podnóży musi leżeć Killarney. W linii prostej to zaledwie niecałe 30 km!

W końcu docieramy do maleńkiej miejscinki South Baymouth na południowo-wschodnim krańcu wyspy. – No, w sam raz! – informuje Andrzej, spoglądając na zegarek. – Przejechaliśmy 285 km – dodaje. W porcie droga się kończy. A jej przedłużenie? Właśnie wysuwa się zza zalesionego przylądka! Biała sylweta promu majestatycznie tnie szarobure dziś wody jeziora, kierując się wprost na nas. To M/S „Chi-Cheemaun”, największy (znów „naj-„!) prom na Wielkich Jeziorach i największa

tego typu jednostka na słodkich wodach w ogóle. Zbudowany w 1974 r. w nieistniejącej już stoczni w Collingwood na południowym krańcu Georgian Bay, ma 111 m długości i 19 m szerokości. Dwa silniki wysokoprężne o mocy 7000 KM zapewniają mu prędkość 16,5 węzła, co pozwala pokonywać 28-milowy dystans South Baymouth – Tobermory w 1.45 godz. Na dwóch pokładach ładunkowych może zabrać do 143 samochodów, a do tego 638 pasażerów.



Prom „Chi-Cheemaun” dobija do przystani w Tobermory

„Chi-Cheemaun” ma dwie furty ładunkowe: z przodu (podnoszony dziób) i z tyłu. Stojąc w kolejce obserwujemy, jak statek cumuje i podnosi rufową furkę. Z wnętrza jednostki jako pierwsi z fasonem wyjeżdżają całą grupą „harleyowcy”. A za nimi dwoma strumieniami dziesiątki osobówek, wielkie *campery*, ale też półciężarówka zakładu utrzymania sieci energetycznych, druga załadowana drewnem opałowym, trzecia z narzędziami rolniczymi – cały przegląd tego, co jeździ po tutejszych drogach. Kiedy w końcu lądujemy w ciemnym wnętrzu, obok nas zatrzymuje się wielka ciężarówka z przyczepą, załadowana wysoko balami drewna. Strach pomyśleć, co by było, gdyby zaczęło mocno kołysać! Na szczęście – pomimo iż dzień jest ponury, wieje umiarkowanie, a powierzchnię wody marszczy tylko drobna fala. Syrena! Cumy sklarowane, brzeg powoli oddala się. Można zasiąść w barze (wielu pasażerów korzysta z okazji, by zjeść lunch), można powędrować po pokładach i postudiować interesujące ekspozycje poświęcone historii żeglugi na tych wodach. Z nich wreszcie dowiaduję się, że intrygująca nazwa „Chi-Cheemaun” w języku tutejszych Indian Odżibwejów oznacza po prostu „Wielkie Czółno”.

Miroslaw J. Barański

Teneryfa to nie tylko plaże

Znakomita większość Polaków kojarzy Teneryfę – największą z Wysp Kanaryjskich (ma 2352 km²), z plażami, słońcem i ciepłym morzem, czyli popularnym, ale już *passé* sposobem wypoczynku zwanym fachowo 3S. Tymczasem jest na niej co podziwiać wspaniałe krajobrazy, w których dominuje wulkan El Teide (3718 m) – najwyższe wzniesienie Hiszpanii, do której należy też oceaniczny obszar, miniaturę Machu Picchu w postaci osadu Masca, bujne lasy gór Anaga i sporo malowniczych miejscowości z zabytkową architekturą. Bodaj najciekawszym z nich jest wiecznie wietrzne San Cristóbal de la Laguna, w skrócie zwane La Laguna – bo powstałe nad jeziorem, którego już nie ma. W takie atrakcje obfituje północna część Teneryfy, chętniej odwiedzana przez rasowych turystów w przeciwieństwie do plażowiczów, w tym większości Polaków zatrzymujących się w zdecydowanej większości na południowej stronie.



Udowodnijmy to na przykładzie miasta Vila la Orotava, popularnie określanego jako La Orotava. Leży ono po części w dolinie La Orotava, którą dziewiętnastowieczny znany badacz i podróżnik Aleksander von Humboldt uznał za najpiękniejszą na świecie. Dziś jest ona znacznie zajęta przez zabudowę, która wspięła się też wysoko na jej zbocza. Zachowało się tu sporo zabytków z XVII-XVIII w., nie licząc późniejszych, często okazałych budowli – mieszczkańskich kamienic. Górskie usytuowanie sprawia, że spora część ulic i uliczek to wspina się, to opada. Wnosi to dodatkowo element atrakcyjności.

Zbliżając się od dołu do centrum turysta napotyka wprawdzie masywny kompleks Iglesia Matriz de Nuestra Señora de la Concepción, czyli katolicki kościół Naszej Pani Niepokalanej Poczęcia. W swej obecnej, kamiennej formie pochodzi z lat 1768-1788, reprezentując wyraźne wpływy południowoamerykańskie w kompozycji i dekoracji fasady. Jest to najokazalsza barokowa świątynia w całym archipelagu, który należy – wraz z Wyspami Zielonego Przylądka, Azorami i Maderą do Makaronezji, czyli wulkanicznego zespołu powstałego na styku wielkich płyt litosfery (oceanicznej i afrykańskiej). Jego dość surowe wnętrza odmienne od podobnych budowli na Starym Kontynencie, zmusza do koncentracji wzroku na ołtarzu głównym. W sposób charakterystyczny dla sakralnej sztuki iberoamerykańskiej wypełnia on całe światło końcowej części prezbiterium. Inny zespół kościelny tworzy Iglesia y ex convento de Santo Domingo, czyli kościół i były klasztor św. Dominika z przełomu XVII/XVIII w. Szczególnie ważna i interesująca jest ta druga jego część, wykorzystana na Muzeum Rękodzieła Iberoamerykańskiego. Zgromadziło ono ponad 7000 eksponatów różnego typu, pochodzących z tych wysp, ale i Ameryki Południowej i Filipin. Na placu nimi w okresie bożonarodzeniowym urządza się szopkę – ale jaką! Jest to właściwie mała osada z budkami-chatkami różnych rzemieślników, kupców, no i oczywiście samą stajenką.

Także architektura świecka posiada znakomitą reprezentację. Przede wszystkim jest to zespół kamienic zwany Casas de los Balcones, czyli Domy Balkonów. Nazwę tę zawdzięczają one charakterystycznym i nadobnym balkonom na przyulicznych fasadach i w patiach. Wzniesiono je w XVII-XVIII w. dla zamożnych rodów, nadal ciesząc wzrok. Największą sławą otoczony jest dom nr 3 z 1657 r. Posiada on przeurocze patio z dwoma poziomami balkonów. Można zwiedzać poszczególne piętra, zaś na parterze zaopatrzyć się w różne miejscowe wyroby i pamiątki, kuszące kolorami i kształtami. No i smakiem, bo i tu oferowane jest smakowite wino kanaryjskie.



Naprzeciwno zaś znajduje się rozległy, ale nie tak okazały budynek dawnego klasztoru Molina, postawiony w 1590 r. Obecnie jest to Casa del Turista – Dom Turysty. Nie służy on jednak noclegom, jak by sugerowała nazwa w polskim kontekście, ale jest to duży sklep. Oferuje on niemal to samo, co poprzednie miejsce. Natomiast można tu wypić kawę, podpatrzeć rzemieślnika wyrabiającego gliniane przedmioty i z tarasu podziwiać widoki na miasto i dolinę.

A do tego liczne zaułki, kamieniczki, kafejki... Nie zapomnijmy o La Orotava wybierając się na Teneryfę!

Krzysztof R. Mazurski

Wieści z Dominikany



PUNTA CANA FOOD & WINE FESTIVAL

Od 29. do 30. maja w regionie Bávaro-Punta Cana odbędzie się trzecia edycja znanego festiwalu gastronomicznego *Punta Cana Food & Wine Festival*. Co roku przynosi on ciekawe nowości, biorą w nim udział znaczące międzynarodowe osobistości ze świata gastronomii, w tym roku np. uznawany hiszpański szef kuchni Pepe Solla, nagrodzony przez firmę Michelin, czy Antonio Paz, szef kuchni kurortu *Puntacana Resort & Club*. Festiwal ma miejsce w hotelu „Grand Iberostar” i w restauracji „La Yola” w marinie kurortu *Puntacana Resort & Club*, który chlubi się trzema diamentami Amerykańskiego Stowarzyszenia Automobilowego (AAA). Akcję organizuje firma marketingowa Creato pod patronatem Ministerstwa Turystyki i Stowarzyszenia Hoteli regionu Punta Sana, do którego należy m.in. *Puntacana Resort & Club*, Iberostar i centrum handlowe Plaza San Juan.

POWSTANIE DZIEWIĄTE Z KOLEI LOTNISKO

W środkowej części wyspy, niedaleko miasta San Francisco de Macorís, otwarte będzie nowe lotnisko, które ma do regionu przyciągnąć turystów z miejscowości wypoczynkowych na wybrzeżu, a jednocześnie wesprzeć miejscowych producentów i przedsiębiorców. Republika ma osiem międzynarodowych portów lotniczych, które obsługują główne plażowe cele, oraz dwa w okolicy metropolii Santo Domingo i Santiago. „Nowe lotnisko z heliportem na Malecon w Santo Domingu będzie wspierać prowincje w głębi kraju, przede wszystkim z ekonomicznego punktu widzenia” – powiedział Marino Collante, dyrektor Działu Lotnisk, i dodaje: „Dokończenie portu lotniczego wesprze produkcję, handel, ekoturystykę i sport.” Budowa nowego aerodromu *Múltiple del Nordeste* za 60 mln pesos to jeden z priorytetów prezydenta Danilo Mediny. Z terminalu korzyści czerpać będą przede wszystkim prowincje Hermanas Mirabal, Juan Sánchez Ramírez i La Vega. Na lotnisku otwarta zostanie szkoła lotnicza, aeroklub i hangary dla małych samolotów, samolotów transportowych i helikopterów. W planie jest także budowa pasu startowego w San Juan i w Cibao.

AVENTURATE – JEDYNE EKOTARGI W REPUBLICIE DOMINIKAŃSKIEJ

Trzecia edycja Alternatywnych Targów Ruchu Turystycznego (AVENTURATE) odbędzie się 16. i 17. maja w Narodowym Ogrodzie Botanicznym w Santo Domingo. Na targach zaprezentowanych zostanie pięćdziesiąt projektów turystyki równoważonej. AVENTURATE 2015 organizuje Izba Gospodarcza (CDCT), a celem akcji jest pomoc mniejszym firmom w przedstawieniu ich oferty i umożliwienie dialogu z podmiotami międzynarodowymi. Są to jedyne targi turystyki równoważonej w kraju. W ramach imprez towarzyszących spróbować będzie można przeróżnych miejscowych specjałów, obejrzyć przedstawienia kulturalne, wziąć udział w konkursie ciekawych nagród i kupić wyroby rzemiosła artystycznego.

DOMINIKAŃSKIE NAJ- OCZAMI TURYSTÓW

Pozycję ulubionego karaibskiego celu podróży już od wielu lat utrzymuje Republika Dominikańska. Kraj przyciąga turystów swoją różnorodną ofertą – nie tylko plażami i znanymi kurortami *all-inclusive*, ale także zabytkami z okresu kolonialnego, górami i parkami narodowymi. Do najwyższej ocenianych w Ameryce Łacińskiej należą też dwa dominikańskie lotniska. Zgodnie z danymi Karaibskiej Organizacji Ruchu Turystycznego (CTO) Republika była w 2014 r. najchętniej odwiedzanym celem regionu karaibskiego z rekordową liczbą 5.648.743 przyjezdnych. „Zgodnie z badaniami Banku Centralnego Republiki Dominikańskiej dla 38,6% turystów zagranicznych główną motywacją są plaże, 15,6% przyciąga pogoda, a 11,1% gościnność miejscowych” – mówi Leila Boasier Budecker, dyrektor NCT Republiki Dominikańskiej.



Najlepsze karaibskie plaże

Co roku dominikańskie plaże otrzymują przeróżne międzynarodowe nagrody. Na przykład, prestiżowy magazyn podróżniczy *Condé Nast Traveler* umieścił plażę Rincon między 50. najpiękniejszymi plażami świata. Z wyników badań Banku Centralnego wynika, że aż 48,3% turystów ocenia plaże regionu północno-wschodniego jako najlepsze na Karaibach. Użytkownicy portalu TripAdvisor w ankiecie „Travellers Choice“ wybrali do grona 25. najlepszych plaży Karaibów plażę Bávaro na wybrzeżu wschodnim (8. miejsce), Bonita na Samaná (18. miejsce) i Sosúa w północnej części wyspy (22. miejsce). Bávaro może się pochlubić Błękitną Flagą, którą przyznaje Fundacja na rzecz Edukacji Ekologicznej (Foundation for Environmental Education – FEE). W ankiecie znalazły się także hotelowe kurorty. Najlepsze służby *all-inclusive* według klientów oferuje kurort *Luxury Bahia Principe Don Pablo Collection* (w La Romana i na Cayo Levantado), *Iberostar Grand Bávaro* (Punta Cana) i *Casa Colonial* (Puerto Plata).

Lotniska najwyżej oceniane w całej Ameryce Łacińskiej

Dominikańskie lotniska należą do najwyżej ocenianych lotnisk Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Republika dysponuje świetnymi połączeniami lotniczymi (600 lotów w tygodniu), wysokiej jakości zakwaterowaniem i ofertami turystycznymi na światowym poziomie. Międzynarodowe lotnisko w Punta Cana (PUJ) było nawet jedynym lotniskiem w Ameryce Łacińskiej, które znalazło się między finalistami *Routes Americas Marketing 2015*. Ten prestiżowy konkurs co roku nagradza lotnisko, osobistość i innowacyjne projekty w ruchu turystycznym. W zeszłym roku do Punta Cana przyleciało 2,9 mln osób, czyli w sumie 52% wszystkich turystów. Właśnie dlatego na jesieni 2014 r. otwarto nowy terminal B o powierzchni 33.000 m², który w godzinę umożliwi odprawienie 3 tys. pasażerów. Drugim najczęściej odwiedzanym lotniskiem jest Międzynarodowe Lotnisko Las Américas w Santo Domingo (24%). Ten port uzyskał od Międzynarodowej Rady Portów Lotniczych nagrodę w kategorii „Najlepsza innowacja“ i piąte miejsce w kategorii „Najlepsze lotnisko Ameryki Łacińskiej i Karaibów“, wręczoną pod koniec kwietnia na regionalnej konferencji ACI Azja-Pacyfik w Jordani.

REJSY DOKOŁA WYSPY

W październiku 2015 r. na wybrzeżu północnym otwarty zostanie nowy port dla statków transatlantyckich. Działanie portu Amber Cove zostanie uroczystie zainaugurowane wypłynięciem łodzi *Carnival Victory* z 2754 pasażerami na pokładzie. Firma *Carnival Cruise* zainwestowała w projekt 65 mln USD. W terminalu będą do dyspozycji bary, restauracje i targ z rękodziełem artystycznym. Amber Cove będzie oferować usługi w zakresie spędzania wolnego czasu, od zwiedzania zabytków przez wycieczki do fabryk rumu i cygar aż po jazdy na wozach terenowych, przejażdżki konne, lekcje nurkowania i podróże kulinarne, w czasie których spróbować można dania kuchni karaibskiej. Republika Dominikańska otrzymała dwie znaczące międzynarodowe nagrody w segmencie rejsów wycieczkowych. Pierwsza – za najlepszy sponsoring od Florida Caribbean Cruise Association. Drugą nagrodę przyznali sami turyści, którzy głosowali w ankiecie brytyjskiego magazynu *Cruise Insight*. Wystawa Republiki Dominikańskiej na targach *Cruise Ship* w Miami przyciągnęła uwagę inwestorów, *tour-operatorów* i innych profesjonalistów z dziedziny turystyki. Obecny był wiceminister turystyki Julio Almonte oraz Orfila Salazar, szefowa działu rejsów wycieczkowych Ministerstwa Turystyki (MITUR). Dzięki dotychczasowym wynikom Republika Dominikańska zostanie po raz pierwszy krajem goszczącym Konferencję PAMAC Cruise Summit 2015, która odbędzie się 24-26 czerwca w Puerto Plata na północy kraju.

**Narodowa
Centrala Turystyczna
Republiki Dominikańskiej**



Górska turystyka rowerowa w Liechtensteinie

Liechtenstein ma wiele ścieżek i lasów, co tworzy idealne warunki dla takiej turystyki. Wszystkie oficjalne trasy są wyraźnie oznakowane. Schroniska *Gafadurahütte* i *Pfälzerhütte* w Alpach są popularne u *mountainbikerów*, szukających wyzwań. *Gafadurahütte* może być osiągnięte przez Schaan i Planken, a *Pfälzerhütte* jest dostępne przez dolinę Saminatal i Halę Gritsch. Szukanie bardziej odprężających jazd też jest możliwe. Mapa dla górskich rowerzystów pokazuje sieć szlaków dostępnych w Liechtensteinie i za szwajcarską granicą w Werdenberg.

Ważne zasady dla mountainbikersów

* trzymaj się oficjalnych, wyraźnie oznaczonych szlaków w każdym czasie, * bądź ostrożny wobec pieszych turystów i przyrodniczego otoczenia, * noś kask dla twojego własnego bezpieczeństwa, * nie zostawiaj za sobą żadnych śmieci, * nie wywołuj niepotrzebnego hałasu, * strzeż się pojazdów rolniczych i leśniczych operujących na kilku szlakach, * zauważ, że odcinki kilku szlaków mogą być zamknięte, * jedź z szybkością pozwalającą zatrzymać się w razie potrzeby, * zawsze ustępuj piechurkom, * strzeż się dzikich zwierząt, czworonożnych ulubieńców i inwentarza gospodarczego, * informuj przyjaciela albo kogoś pozostawianego na miejscu, dokąd planujesz pójść, * przestrzegaj znaków drogowych.

W nagłym wypadku: podejmij pierwszą pomoc i utrzymuj poszkodowanego w cieple. Zorganizuj pomoc, ale, jeśli możliwe, nie zostawiaj poszkodowanego samego. Awaryjne numery telefonów: górskie pogotowie ratunkowe 1414, ambulans 144, policja 117.

Mapa rowerowej turystyki górskiej Liechtensteinu i Werdenbergu pomoże w przejazdach. Poznawaj Księstwo Liechtensteinu i szwajcarskie pogranicze Werdenberg na dwóch kołach z mapą 1:50.000. Od łagodnych ścieżek na dnie doliny do wymagających tras w Alpach, mapa ta pomoże odkryć kraj, także od jego sportowej strony. Cena: 19,50 franków szwajc./15 €, opłata pocztowa: 3 fr. szwajc./2,50 €. Mapa jest dostępna w Liechtenstein Marketing and Werdenberg Tourist Board, jak również w miejscowych księgarniach.

Rowerowa góraska trasa Gafadura

Wspinaczka z Schaan do schroniska „Gafadurahütte” na 1400 m to najpopularniejsza trasa dla rowerzystów górskich w Liechtensteinie. Świetne jedzenie i cudowne widoki doliny Renu to nagrody, które oczekują jeźdźców po osiągnięciu celu. Trasa ta od żywotnego miasta Schaan do odległej idylli Hali Gafadura jest dla górskich rowerzystów o dobrym poziomie sprawności. U podnóża majestatycznych gór Drei Schwestern (Trzy Siostry) rowerzyści znajdują asfaltową drogę do wsi Planken, położonej na płaskowyżu około 800 m n.p.m. Po minięciu ostatnich domów, droga zagłębia się w chłodny las i zmienia nawierzchnię na zwirową, wspinając się do pastwisk Hali Gafadura. Mimo tej ciężkiej pracy „Gafadurahütte” (otwarta od połowy maja do połowy października) to idealne miejsce, by odpocząć przed zjazdem na dół. Ten szlak jest bardzo popularny, szczególnie wieczorami i przy weekendach. Prowadzą po nim ładne znaki.

Informacje praktyczne: * długość trasy: 11 km, w tym o nawierzchni nieutwardzonej: 5,4 km, * różnica w pionie Schaan – Schaan: 1000 m, * trudność techniczna: łatwa, * potrzebna sprawność: średnia, * pomocne wskazówki: pamiętaj zwolnić podczas jazdy przez Planke, * wyżywienie i łóżka są dostępne przy Gafadurahütte

Górska trasa rowerowa Valorsch

Ten umiarkowany szlak poprowadzi przez romantyczną dolinę Valorschtal dokoła Schönberg do Malbun na 1600 m, górskiej wsi, która gościła etap *Tour de Swiss*. Trasa Valorsch jest obramowana przez trzy górskie strumienie. Od małej osady Steg prowadzi ona przez pagórkowaty teren na północ i wiedzie za potokiem Saminabach ku Valorschbach i dalej do schroniska *Güschglehötta*. Tutaj kończy się część zwirowa i rowerzyści będą mieć do pchania rowery pod górę około 20 min, by osiągnąć następny zwirowy odcinek. Stamtąd tylko kilka minut do najwyższego punktu trasy – Sassförkle. Opadająca droga sprowadza stąd do Malbun i wzdłuż potoku Malbunbach na zachód z powrotem do punktu startowego w Steg.

Ważna wskazówka! Rowerzyści o dobrej kondycji mogą zacząć trasę w dole doliny i pojechać z Vaduz do Triesenberg, do Steg przed borykaniem się z trasą Valorsch, która też jest odpowiednio oznakowana.

Informacje praktyczne: * długość trasy 14 km, w tym nieutwardzonej 9,5 km, * łączne przewyższenie Steg – Steg: 780 m, * trudność techniczna: średnia, * potrzebna sprawność: łatwa, * pomocne wskazówki: parking dostępny w Steg (tuż za tunelem), * wyżywienie w schronisku na Hali Guschg, otwartym od połowy czerwca do połowy września (dojazd wymaga dodatkowo ok. 10 min).

Liechtenstein Marketing

Karkonoskie tuzy w Bukowcu

W sobotę 18 kwietnia br. w Bukowcu u stóp Rudaw Janowickich spotkali się Janusz Czerwiński i František Jirásko. To postacie szeroko znane. Obaj uczestniczyli w tworzeniu powojennej turystyki. Obaj są autorami dziesiątek publikacji i licznych przewodników. Obaj, już za swojego długiego życia, uznani zostali za prawdziwe legendy. Są niekwestionowanymi autorytetami, jeśli chodzi o Karkonosze. Nic zatem dziwnego, że Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu zaprosiła tych wybitnych znawców gór i przygotowała spotkanie ze wszystkimi, którzy interesują się tym tematem. Nie trzeba oczywiście nikogo przekonywać, że spotkanie stało się prawdziwą duchową i intelektualną ucztą. Sam fakt przybycia do Bukowca prawie stu słuchaczy wymownie świadczy o uznaniu, jakim obaj goście Pracowni cieszą się od lat. Przybyło także wielu przewodników, dla których wysłuchanie Janusza z Wrocławia i Františka z Arnultovic było przyczynkiem do poszerzenia wiedzy o Karkonoszach. Wiedzy, której gdzie indziej nie da się zdobyć. Podczas spotkania słuchacze mieli jedyną w swoim rodzaju okazję, by zadać



im pytania i otrzymać na nie wyczerpujące odpowiedzi. Mieli też okazję przypomnieć się, jako że wielu z przybyłych spotkało na swojej drodze obu panów i teraz pragnęli odświeżyć te wspomnienia.

Spotkaniu towarzyszyła ekspozycja wydawnictw o Karkonoszach i Sudetach, głównie Janusza Czerwińskiego, którego najnowszy przewodnik po Dolnym Śląsku można też było nabyć u niezawodnego w tym względzie Bartłomieja Ranowicza. Chętni odświeżali się różnymi napojami i ciasteczkami.

Słowo mówione jest ulotne, stąd Pracownia, w ramach swojej działalności, postara się z zebranych materiałów przygotować stosowną publikację. Będzie wtedy można wrócić do tego ciekawego spotkania. Na razie chciałem serdecznie podziękować i Januszowi, i Františkovi, za przyjęcie zaproszenia. Chciałem także podziękować Krzysztofowi R. Mazurskiemu i Jackowi Potockiemu za przyjęcie propozycji poprowadzenia rozmowy ze wspianymi gośćmi, którzy tak prywatnie są przyjaciółmi.

Krzysztof Tęcza

Złoty Jubileusz wrocławskiej Komisji Krajoznawczej

Powołano ją 2.06.1965 r. podczas narady aktywu krajoznawczego Oddziału Wrocławskiego PTTK. Od chwili powstania, do dziś (z krótką przerwą, o czym niżej), prowadzi aktywną działalność, na którą składają się seminaria, sympozja krajoznawcze, prelekcje z pokazami przeźroczy, wystawy fotograficzne itp. Po likwidacji Zarządu Wojewódzkiego PTTK część osób związanych z jego Komisją Krajoznawczą działała dalej. Ważną imprezą cykliczną było organizowane regularnie co rok przez różne oddziały naszego województwa od 1972 do 1985 r. Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego, zainicjowane przez Krzysztofa R. Mazurskiego z Okręgowej Komisji Krajoznawczej. Organizacji kolejnych spotkań ze względów finansowych zaprzestały inne oddziały. Organizował je z przerwami tylko nasz Oddział. W latach 70. Komisja należała do najlepszych w kraju, wykazując się bardzo zróżnicowaną i aktywną działalnością.

W 1969 r. powstał pomysł założenia krajoznawczego pisma. Pierwszy numer „Informatora Krajoznawczego” – jednego z pierwszych tego rodzaju w kraju w ramach działalności PTTK, ukazał się w 1970 r. Jego redaktorami zostali Stanisław Jastrzębski, Jerzy Kowalów (sekretarz), Witold Prelicz (przewodniczący zespołu) i Zbigniew Szkolnicki. W ostatnim zespole redakcyjnym (lata 1995-1999) byli następujący koledzy: prowadzący – Andrzej Rumiński, Stanisław Jastrzębski i Jerzy Załęski. „Informator” ukazywał się niemal trzydzieści lat, najczęściej jako kwartalnik. Kolportażem w latach 1988-1993 zajmowała się bardzo aktywnie Irena Koziół-Załęska. Łącznie ukazało się 78 zeszytów, a 134 autorów napisało 555 artykułów. Egzemplarze „Wędrowca – IK” znajdują się w wielu bibliotekach, m.in. w uniwersyteckich Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Torunia, Warszawy i Wrocławia, ponadto w Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie, Głównej Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie oraz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Szkoda wielka, że zabrakło funduszy na dalszy druk, ponieważ czasopismo zostało wysoko ocenione w Ogólnopolskim Konkursie Wydawniczym PTTK w 1988 r., zajmując trzecie miejsce w grupie A – czasopism. W 2001 r. niżej podpisany opracował „Bibliografię Informatora Krajoznawczego 1970-1999”, którą przekazał do Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w naszym Oddziale i zbiorów Biblioteki Centralnej PTTK w Warszawie.

W 1975 r. rozpoczęliśmy nową działalność, jaką była inwentaryzacja krajoznawcza. W czasie, gdy w 1983 r. KKraj. ZG PTTK wydała założenia programowo-organizacyjne oraz wytyczne do realizacji Inwentaryzacji Krajoznawczej Polski, krajoznawcy naszego Oddziału mieli już zinwentaryzowanych pięć gmin, których materiały trzeba było tylko dostosować do ogólnokrajowych wytycznych. Inwentaryzacja Dolnego Śląska wraz z Wrocławiem trwała dwadzieścia dwa lat. Opracowano 24.390 kart opisowych obiektów zabytkowych, 23.032 obiektów dodatkowych, wykonano 46.997 zdjęć i 1382 planów miejscowości. Wszystko to jest dostępne w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Oddziału Wrocławskiego, prowadzonej przez Annę Rotko i Zbyszka Brynikowskiego.

W latach 2005-2008 Komisja pracowała w następującym składzie: ZIK Jerzy Załęski – przewodniczący, ZIK Jerzy Maciejewski – wiceprzewodniczący, ZIK Andrzej Rumiński – sekretarz, oraz członkowie: IKP Stanisław Jastrzębski, IKR Longin Karpiński, IKP Jan Pacześniak i IKR Zbigniew Wojciechowski. W 2005 r. zorganizowano ostatnie już XVIII Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego

na temat „Wrocław i Śląsk w Cesarstwie Austriackim” pod kierownictwem programowym Andrzeja Rumińskiego i organizacyjnym Jerzego Maciejewskiego, w dniach 22-23 października wzięło w nim udział 81 instruktorów krajoznawstwa z Dolnego Śląska.

W Klubie Turysty Oddziału Wrocławskiego PTTK odbyła się 28.04.2009 r. narada Aktywu Krajoznawstwa Oddziału Wrocławskiego PTTK, na której byli obecni jedni z najlepszych krajoznawców Dolnego Śląska i Polski, a wśród nich: państwo Irena i Jerzy Załęscy, państwo Elżbieta i Andrzej Gełowie, Bronisław Zathay, Zbigniew Szkolnicki oraz Krzysztof R. Mazurski.



Komisja w czerwcu 2008 r. Od lewej: A. Rumiński, J. Maciejewski, J. Załęski, K. R. Mazurski (gościnnie) i S. Jastrzębski

Celem Komisji Krajoznawczej było i jest kontynuowanie kilkudziesięcioletniego dorobku i tradycji krajoznawstwa w Oddziale. W imprezach, organizowanych w latach 2009-2013 przez naszą Komisję, obejmujących odczyty i coraz nowocześniejsze w formie prezentacje, wycieczki krajoznawcze i wystawy, wzięło udział 3000 osób, a kolejne kilkadziesiąt skorzystało z zasobów archiwum Inwentaryzacji Krajoznawczej, co świadczy o dużym zaangażowaniu członków Komisji w popularyzację krajoznawstwa. Biblioteczka Komisji w grudniu 2006 r. zawierała 199 pozycji.

Wskutek trudności we współpracy między Komisją pod ówczesnym przewodnictwem Jerzego Maciejewskiego a Zarządem Oddziału przestała ona działać 1.03.2011 r. Po uzgodnieniach z Zarządem Oddziału do reaktywacji Komisji 1.04.2014 r. doprowadził Krzysztof R. Mazurski, który został jej kolejnym przewodniczącym. Obok niego do składu Zarząd powołał Annę Rotko jako sekretarza oraz członków: Janinę Bednarską, Annę Zygmę i Jacka Myszkowskiego. Komisja włączyła do współdziałania Andrzeja Rumińskiego jako współpracownika. W tym zespole przeprowadzono prelekcję na temat poloników zachodniej Białorusi i wernisaż wystawy o Legionach Polskich połączony z prelekcją o Józefie Piłsudskim. Dokonano też weryfikacji listy instruktorów krajoznawstwa Oddziału Wrocławskiego i doprowadzono do normalizacji składu Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa. Działalność Komisji stopniowo znów się rozkręca, co powinno zaowocować jeszcze w tym roku kilkoma ciekawymi dokonaniem.

O 40-leciu Komisji zamieszczony był mój tekst w magazynie ZG PTTK „Gościniec”.

Na stronie: <http://pracowniapttk.pl/rpk-we-wroclawiu/historia-rpk-we-wroclawiu/> również są zamieszczone informacje o naszej Komisji.

Andrzej Rumiński

Spotkanie dolnośląskiej Rady

We wtorek 12. maja br. spotkała się w Oddziale Wrocławskim PTTK Rada Porozumienia Dolnośląskich Oddziałów PTTK celem omówienia sytuacji personalnej po śmierci jej przewodniczącej Zofii Sikory, pełniącej też obowiązki prezesa Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy. Zdecydowano pracować do końca kadencji bez wyboru nowego przewodniczącego, zaś działalnością będą kierować dotychczasowi wiceprzewodniczący z tym, że funkcję pierwszego z nich powierzono Andrzejowi Mateusiakowi, urzędującemu wiceprezesowi Zarządu Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Dokooptowano też Jacka Pielicha, p.o. prezesa legnickiego Oddziału.

Redakcja

Czerwcowe imprezy na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii

Noc Świętojańska w Spytkowie. Organizator: sołtys Grażyna Legeżyńska, Rada Sołecka, Stowarzyszenie „Spytków bez granic”, Gminny Ośrodek Kultury w Zgorzelcu z/s w Radomierzycach. E-mail: gok.zgorzelec@interia.pl. Przygotowano interesujący program z różnorodnymi koncertami na dudach, tańcami i śpiewem. Niemiecko-serbołużycka gmina Slepjo/Schleife jest jedynym miejscem w Niemczech, w którym gra na dudach pielęgnowana jest nieprzerwanie od około czterystu lat do dzisiaj.

Dymarki Kaczawskie. Organizator: Skansen Górniczo-Hutniczy w Leszczynie, Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych. E-mail: skansen@dymarkikaczawskie.pl. Chcąc zobaczyć, jak z niepozornie wyglądających kamieni wytapia się miedź czy żelazo, warto odwiedzić Skansen Górniczo-Hutniczy w Leszczynie koło Złotoryi. W rejonie tej miejscowości wydobywanie rud miedzi miało miejsce przez blisko tysiąc lat, już od IX w. Wokół dawnych pieców hutniczych zorganizowano tu kompleks obiektów, gdzie można zapoznać się z historią wydobywania i produkcji miedzi. Najlepiej pojawić się tu na przełomie czerwca i lipca, gdy wśród bujnej zieleni kaczawskich lasów odbywa się doroczny festyn „Dymarki Kaczawskie” z pokazami wytopu miedzi i prezentacją strojów dawnych górników.



Skansen Górniczo-Hutniczy w Leszczynie.
Fot. www.dymarkikaczawskie.pl

Dni Pieńska – Most – Sąsiedztwo – Tolerancja. Organizator: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Pieńsku. E-mail: mdk.piensk@wp.pl. Cykliczna impreza plenerowa o charakterze transgranicznym, odbywająca się każdego roku w czerwcu. Wydarzeniu towarzyszy szereg atrakcji, m.in. zawody sportowe, konkursy dla dzieci i młodzieży, prezentacje artystyczne, polsko-niemiecki festyn rodzinny, występy polskich i niemieckich zespołów ludowych.

Bieg Szlakiem Wygasłych wulkanów. Organizator: MKS Aurum Kobud Złotoryja. E-mail: biuro@mks-aurum.pl. Żywiolowy bieg przełajowy to prawdziwe wyzwanie dla tych wszystkich, którzy lubią ekstremalne przygody. Na błotnistych i malowniczych trasach między nadkaczawskimi ostańcami pradawnych wulkanów przyjdzie się wybrudzić do cna, biec po pas w wodzie albo czołgać w lepkim bagnie. „Pogłoski mówią, że w ostatniej edycji Biegu paru zawodników odnaleziono po trzech dniach – ale to tylko pogłoski” - uspokajają organizatorzy.

Festiwal Kultury Południowosłowiańskiej. Organizator: Bolesławiecki Ośrodek Kultury Międzynarodowe Centrum Ceramiki. E-mail: organizacja@bok.boleslawiec.pl. Bolesławiec, Nowogrodziec i inne miejscowości nad Bobrem i Kwisą do dziś pamiętają o licznych osadnikach, którzy po II wojnie światowej dotarli tu z Bośni jako potomkowie przesiedleńców z dawnej Galicji. Niech nie dziwi więc nikogo, że urodzony koło Bolesławca człowiek w średnim wieku wprost powie, że „u nas w Jugosławii” sprawy się mają w taki, a nie inny sposób. Tradycje te przypominają Festiwal Kultury Południowosłowiańskiej, który corocznie, począwszy od 2001 r., odbywa się w Bolesławcu. Koncerty bałkańskiego folkloru, degustacje chorwackiej kuchni, pokazy serbskich filmów i bośniackich tańców w Bolesławcu tworzą zachwycającą harmonię.

Oprac. *Andrzej Rumiński*

Na szlak z głową, czy na żywioł, czyli... „zanim wyruszysz” (cd.)

Na szlaku, jak na estradzie podczas jam session. **Najlepsza jest dobrze przygotowana improwizacja** – to słowa jednego z polskich jazzmanów. Są dwie metody uprawiania turystyki. Pierwsza to wędrowanie *ad hoc*, druga to dobrze przygotowane wypady. Oczywiście stopień przygotowania może być różny, wiadomo, że nawet przy metodzie *ad hoc* (inaczej: *na żywioł*) też w jakiś sposób trzeba się przygotować. Nikt nie wyrusza w góry (na rower, na kajak, na narty) tak jak wstał z łóżka, w kapciach i piżamie. Chodzi jednak o poziom tego przygotowania, o szczegóły.

Jedni, choć mają w głowie jakiś pomysł i plan, podejmują decyzję o wyjeździe prawie z dnia na dzień i wszystkie sprawy organizacyjne łącznie z pakowaniem plecaka załatwiają dzień przed wyjazdem czy nawet w dniu wyjazdu. Być może, są turyści tak wewnętrznie zorganizowani, że wystarczy im sięgnąć do szafy czy regału w garażu (piwnicy), by po chwili mieć przed sobą wszystkie niezbędne przedmioty, sprzęt, ubrania itp. Przypuszczam jednak, że to wyjątkowe przypadki. Mało kto ma wydzielone w mieszkaniu miejsce przeznaczone wyłącznie do przechowywania określonej grupy rzeczy. Jeśli ktoś ma takie możliwości i z nich korzysta, to start na wyprawę ma znacznie ułatwiony. Większość z nas nie jest tak zorganizowana, a wiele elementów wyposażenia turystycznego używa na co dzień, więc potrzebne jest nieco inne podejście do wyprawy. Poza tym, nie chodzi tylko o wybór wyposażenia i pakowanie, to jeden z etapów przygotowania, zatem resztę tekstu poświęcę na omówienie „dobrze przygotowanej improwizacji”.

Wybór trasy. Mnie się podobają te melodie, które już raz słyszałem – powiedział jeden z bohaterów „Rejsu”. Coś w tym jest, lubimy wszak wracać w poznane już górskie dziedziny, tam gdzie czujemy się bezpiecznie, gdzie są poznane już schroniska i szlaki. Także w takich rejonach nie trudno zaplanować jakąś nową trasę, przecież nie da się „obszkoczyć” całego np. Beskidu Sądeckiego na jednej wyprawie. Dla przykładu, mój osobisty plan na lato zakłada, że częścią wyprawy będzie co najmniej tydzień właśnie w Sądeckim, gdzie dobrze mi znane szlaki będą służyły tylko do przemierzania się między schroniskami. Esencją wyprawy będą stanowić przejścia kilku ciekawych dolin i grzbietów, gdzie nie ma znakowanych szlaków. Oprócz wypadów tego typu ciągnie nas w inne góry, które chcemy poznać. Trzeba więc zaplanować trasę. Tu znaczną rolę gra sposób dojazdu. Jeśli jedziemy swoim samochodem, który zostawimy na jakimś parkingu na kilka czy więcej dni, musimy poznać możliwości powrotu do auta po zakończeniu wędrowki, czyli zapoznać się z połączeniami kolejowymi i autobusowymi. Chodzi o to, żeby nie trzeba było wracać do samochodu przez Kuluszki lub Białystok. W wariancie „samochodowym” warto pomyśleć, aby tak zaplanować trasę wędrowki, by zatoczyć pętlę, a koniec wyprawy przypadł na miejsce postoju samochodu.

Dojazd w góry. Jeśli dojeżdżamy w góry pociągiem lub autobusem, nie jesteśmy skrepowani koniecznością powrotu do samochodu, mankamentem jest znacznie mniejsza niż kiedyś ilość dogodnych połączeń komunikacją publiczną. Niestety, ilość pociągów dalekobieżnych (dawniej: pospiesznych i ekspresów) została mocno ograniczona. Np. Nowy Sącz i Krynica straciły wiele połączeń kolejowych, a nie każdy lubi długą jazdę autokarem, choćby wielkim i możliwie wygodnym. Dobrze, że w wielu rejonach górskich sprawnie funkcjonują tzw. busiarze, oferujący dojazd do bardzo wielu nawet niewielkich miejscowości w środku gór, są to jednak przejazdy lokalne. Są jednak i takie góry, gdzie dojazd wcale nie jest taki łatwy, a turysta jadący z głębi kraju musi dobrze główkować, jak dostać się do celu. A to pora przyjazdu pociągiem nie pasuje do połączenia autobusowego, a to komunikacja lokalna działa tylko w dni nauki szkolnej, a to częstotliwość kursów jest niczym na Dzikim Zachodzie – dyliżans przyjedzie... albo i nie. Niezbędne jest śledzenie rozkładów jazdy na bieżąco – te kolejowe zmieniają się co dwa-trzy miesiące i czasem trudno jest zaplanować podróż precyzyjnie z dużym wyprzedzeniem. Ma to znaczenie, ponieważ można kupić bilety w przedsprzedaży, co wychodzi znacznie taniej, a jest tym ważniejsze, gdy jedziemy rodzinnie, w kilka osób. Może się okazać,

że, owszem, bilety na autobus dalekobieżny kupimy na miesiąc czy więcej przed podróżą, a nie możemy mieć pewności, że pociąg, którym chcemy jechać dalej będzie jeździł w tym terminie. Trzeba zatem zapoznać się z ofertą przewoźników korzystając z internetowych rozkładów jazdy, tych ogólnopolskich i tych lokalnych.

Przyjechaliśmy i co dalej. Jeśli jedziemy w znany nam rejon, problemu nie ma. Zmiany szlaków nie postępują szybko i większość wyznaczonych przed dziesiątkami lat jest w terenie i funkcjonuje. Często jednak robione są drobne korekty przebiegu szlaków, zwłaszcza w miejscowościach. Wiąże się to ze zmianami w zabudowie, powstają nowe ulice itp. Czasami znaki szlaków są niszczone. Bywa, że gdy wysiadziemy z autobusu czy pociągu, minie trochę czasu, zanim wyruszymy we właściwym kierunku. I na to jest rada. Rzecz jasna, sięgamy po mapę, byle aktualną i z dobrą podziałką. Zanim to nastąpi lub równolegle, warto usiąść w domu przed komputerem i włączyć sobie mapa-turystyczna.pl. Znajdziemy tam odpowiedź na wiele pytań, zwłaszcza gdy wybieramy się w rejon zupełnie nam nieznaną. Można prześledzić przebieg szlaku, można zorientować się precyzyjnie, którądy iść od przystanku, od dworca, od parkingu. Przelączamy się na podkład satelitarny i krok po kroku, metr po metrze zapoznajemy się ze szlakiem. Przebieg szlaku przez miejscowości można czasem sprawdzić dzięki przeglądarce *Google*, gdzie w wielu przypadkach znajdziemy zdjęcia ulic, którymi biegnie szlak. To ważne w szczególnych okolicznościach, gdy miejscowość nie jest nam znana, gdy przyjeżdżamy wieczorem i czeka jeszcze marsz do schroniska. Może latem ma to mniejsze znaczenie, ale już jesienią spore, gdy zmrok zapada późnym popołudniem. Tak właśnie było, kiedy zbieraliśmy się na XV Spotkanie Śladowe w Górach Sowich. Wiedząc, że na miejsce przyjedziemy po godz. 19 i nie znamy terenu, obejrzałem sobie wszystko „na googlach” i drogę od stacji kolejowej niemal pod samo schronisko znałem na pamięć, zanim tam przyjechaliśmy. Można było spokojnie iść do celu. Sprawdziłem, jakie jest oznakowanie szlaku, czy droga jest oświetlona (lampy uliczne), jakie są charakterystyczne punkty (obiekty) pozwalające zorientować się w terenie. Już teraz prześledziłem drogę do schroniska „Andrzejówka”, które będzie bazą kolejnego XVI Spotkania Śladowego i wiem, że choćbym przyjechał do Wałbrzycha w środku nocy, to mogę spokojnie iść do schroniska. Podobnie, choć nie aż tak szczegółowo, bo „tylko” za pomocą zdjęć satelitarnych przepatrzyłem trasę letniej wyprawy w Beskid Wyspowy i Gorce – te odcinki, których nie znałem wcześniej. Odcinki proste, raptowne zmiany kierunku szlaku, hale i polany zapisałem sobie w pamięci, co znacznie ułatwiło wędrówkę i wcale nie pozbawiło jej „ducha przygody”. Ot, nastąpiło zwykle załamanie pogody, ale wiedząc, że za kilka minut spotkamy szalasa, przyspieszyliśmy kroku i za niedługo znaleźliśmy się pod dachem. Choćby po to warto zapoznać się z górami „z lotu ptaka”, dla własnej wygody i bezpieczeństwa. Kiedyś, gdy nie było jeszcze takich możliwości technicznych, brałem albumy fotograficzne, gdzie szukałem zdjęć interesującego mnie terenu. W ten sposób planowałem zimowe wypadki w Tatrach Zachodnie. Studiowałem rzeźbę terenu, szukałem dogodnych miejsc na biwaki, wariantów trasy, możliwości awaryjnych zejść z grani. Szczególnie ważny był wybór miejsc biwakowych z uwzględnieniem wariantów. Nie zawsze wybrane miejsce sprawdzało się w rzeczywistości, wtedy pozostawał „wariat B”, miejsce na biwak w odległości nie większej niż 15 min od podstawowego. Zmiany lokalizacji biwaków wymuszała głównie wiatr, skutecznie uniemożliwiający postawienie namiotu. Takie sytuacje zdarzały się nie tylko w Tatrach, także na Pilsku, gdzie po trzykrotnej próbie rozstawienia namiotu trzeba było zejść znacznie niżej i poszukać możliwie zaciszniejszego miejsca. W podobnych sytuacjach przydaje się znajomość terenu z wypraw letnich czy jesiennych, znajomość rzeczywista, ale i ta wirtualna, rzekłbym „satelitarna”. Nadal korzystam z tych albumów, łącząc informacje zawarte na zdjęciach z obrazem satelitarnym. Polecam taki sposób planowania wypraw zwłaszcza w trudniejszy teren. Przygoda przygodą, ale wiedza przydaje się, zwłaszcza w okolicznościach mniej sprzyjających wędrówce niż te optymalne, gdy świeci słońko, widać po horyzont i nic turyście nie przeszkadza.



Juliusz Wystouch

Problemy kolekcjonerstwa? (4)

W ostatnim okresie kolekcjonerstwo jest mniej widoczne, stało się kolekcjonerstwem gabinetowym, zbiory przechowywane są w szufladach. A przecież podstawową zasadą kolekcjonerstwa krajoznawczego jest jego upowszechnianie na pokazach i wystawach. Na imprezach krajoznawczych, a także podczas CZAK-ów bardzo rzadko można zobaczyć prezentacje zbiorów. Powodem tego jest problem zabezpieczenia kolekcji przez organizatorów, a kolekcjonerzy napotykają też trudności w transportowaniu zbiorów. Innym bardzo ważnym problemem jest brak zainteresowań kolekcjonerskich wśród młodego pokolenia. A więc jak trafić, z czym wyjść do młodzieży? To jest właśnie wyzwanie dla kolekcjonerów. Myślę, że w rozwiązanie tych problemów włączy się społeczność naszego Towarzystwa, a krajoznawcy w szczególności.

Powyższy tekst Wojciecha Kowalskiego pochodzi ze styczniowego numeru „Na kolekcjonerskim szlaku” www. A co Ty na to? Zapisz swoje uwagi poniżej i wyślij na adres henrykpttk@gmail.com lub poczta@opole.rpk.pttk.pl.

.....
Kolejny głos do dyskusji nt. kolekcjonerstwa krajoznawczego:

Kolekcjonerstwo regionalistyczne

Do zabrania głosu skłonił mnie nieco pesymistyczny tekst Wojtka Kowalskiego na temat kondycji kolekcjonerstwa krajoznawczego („Na Szlaku” styczeń 2015). Zdaniem Autora, ogranicza się ono do „szuflad i gabinetów”, ponieważ zbiory nie są prezentowane na PTTK-owskich pokazach i wystawach. Za przykład podaje imprezy krajoznawcze i CZAK-i.

Nie do końca zgadzam się z takim postrzeganiem tematu. Ja uważam, że kolekcjonerstwo krajoznawcze lub – bardziej pasuje mi określenie do tego zjawiska inna nazwa, „kolekcjonerstwo regionalistyczne”, ma się nie tylko świetnie, ale wręcz kwitnie. Przykładowo, spora część organizowanych wystaw, nawet w profesjonalnych muzeach, wspiera się zbiorami lokalnych regionalistów. Jak duża część autorów różnego rodzaju publikacji krajoznawczych, monografii, przewodników, folderów itd. sięga do zbiorów regionalistów, widać, kiedy przegląda się te publikacje. Temat-rzeka i nie czas ten wątek tu rozwijać.

Istotną kwestią, którą kol. Kowalski poruszył, jest brak prezentacji zbiorów na „naszych” PTTK-owskich imprezach krajoznawczych. Na pewno przeszkodą są względy bezpieczeństwa kolekcji, transportu lub – niewymienione przez kol. Wojtka – problemy finansowe, brak wolnego czasu czy po prostu problemy organizacyjne. Moim zdaniem, są to trudności, które można pokonać.

Rozwiązaniem może być np. zmiana formuły takich wystaw. Na pewno pierwszeństwo w prezentowaniu swojego dorobku kolekcjonerskiego powinni mieć krajoznawcy (regionaliści) należący do PTTK. Wszak to „nasza”





impreza. Jednak czy nie warto by było zaprosić do udziału kolekcjonerów (regionalistów) także spoza środowiska PTTK-owskiego? Otworzyć się na ludzi spoza „naszego” kręgu? Warto ich „oswoić”, zachęcić i, być może, sami wstąpią w szeregi PTTK? Są ich przecież ogromne rzesze...

Aspekt bezpieczeństwa zbiorów itd. W dobie cyfrowych technologii odpowiednio zorganizowana wystawa „wirtualnych zbiorów” może być nawet ciekawsza niż zbudowana z autentycznych eksponatów. Sam stawiam oryginały ponad wszystko, ale w określonych sytuacjach ciekawa, wirtualna bądź zdigitalizowana prezentacja

spełni swoją edukacyjno-krajoznawczą rolę. Skoro są już wirtualne muzea, to czyż nie możemy organizować „wirtualnych wystaw”? Albo pokazać doskonałej jakości kopii? Czy pokaz fajnego filmu, w którym kolekcjoner prezentowałby swoje skarby na ekranie, opowiadał o swoich pasjach, byłby mniej ciekawy niż te same eksponaty zamknięte za pancerną szybą w gablocie? Pytania, moim zdaniem, retoryczne.

Zresztą zorganizowanie panelu „krajoznawstwa regionalistycznego” w ramach kolejnego CZAK-u nie musi wykluczać żadnej z form; kto ma taką wolę, lubi tradycję, niech prezentuje oryginały, kto ma obawy, niech wystawia kopie bądź opowie o swojej kolekcji np. przy pomocy filmu czy pokazu slajdów. Pomysł pozostawiam pod rozważę organizatorów.



Z krajoznawczo-regionalistycznym pozdrowieniem
IKP Janusz Motyka
(Przemysł)



O Mieczysławie Orłowiczu po kaszubsku

Zupełnie przypadkiem wpadło mi w ręce piśmko literackie „Stegna”, a w nim na ostatniej stronie artykuł wspomnieniowy o naszym PTTK-owskim protoplaście – Mieczysławie Orłowiczu. Język kaszubski, w mowie i w piśmie jest zbliżony do polskiego i da się czytać, więc pomyślałem, że może można by ten artykuł zatytułowany w oryginale *Pionier turisticzi* przedrukować w „Na Szlaku”. W tym celu i z tą sugestią przesyłam do Redakcji „Na Szlaku” oryginał zeszytu 3/2014 kwartalnika „Stegna”, gdzie na ostatniej stronie (36) jest drukowany pochwalny artykuł o Mieczysławie Orłowiczu. Liczę, że moja inicjatywa ma szansę powodzenia.

Janusz Zaremba

Óni téz rozslówelë Kaszëbë. Mieczislôw Órlowicz

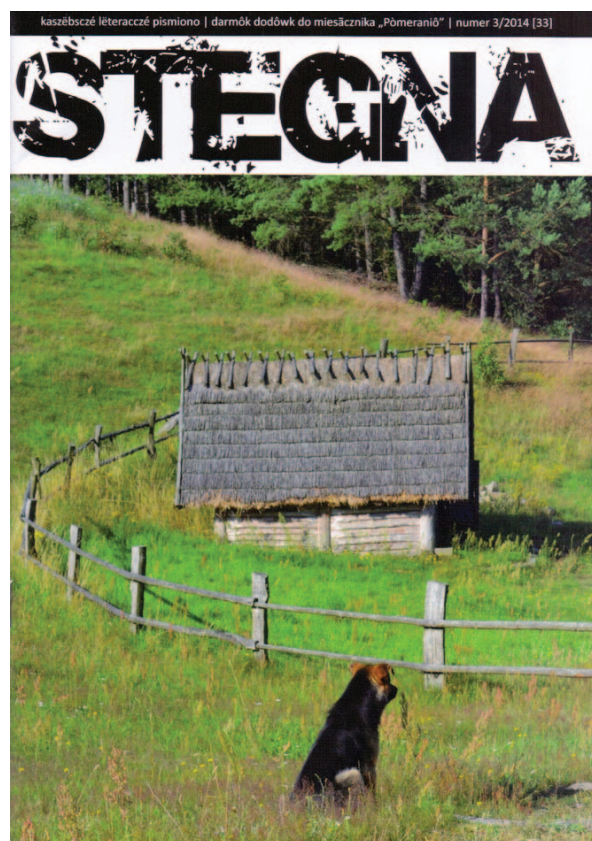
Pionier turisticzi

Urodzył sã 17 gòdnika 1881 roku w Kòmarnie kòl Gródka Jagellońszégò. Bël geògrafã, pòpùlarizatorã turisticzi, àutorã prowadnika pò Kaszëbach.

Skùńcił jezuitczë gimnazjum w Chirowie, a też Lwòwsczi Ùniwersytet miona Jana Kazmiérza. Bël wespółzałożcą Akademiczégò Klubu Turisticznégò we Lwowie. Rëchtowôł téz pierszi Òlimpijszi Kòmitet w Pòlscie. Napisôł kòl sto turisticznëch prowadników. Nòwicy zajmôł sã pòlniowima stromama Pòlsczi, òsoblëwie Galicjã. Równak baro jegò mësłë zajmowało téz Pòmòrzé, w tim Kaszëbë. W 1924 rokù wëdôł we Lwowie „Przewodnik po województwie pomorskiem”.

Ju też wiedzôł òn dobrze, że z wszëtczich wòjewództwów dówny Pòlsczi, zòdno ni mò tak bël-nëch mòznościów do rozwiju turisticzi prawie, jak Pòmòrzé i Kaszëbë. Na pierszim môlu wëmieniowôł Kaszëbską Szwajcariã. Nen prowadnik bël pierszi tak szeroczi ò naszi zemi napisóny pò pòlskù. Dzãka niemù Pòlskò òd Wilna i Bùkùwinë jaż po Wiòlgòpòlskã dowiedza sã, jak snòzë sã Kaszëbë. Miało to gwësny wpływ na przedwòjnowé rézë Pòlòchów pò naszi rodny zemi.

Prowadnik przedstòwiò przede wszëtczim miasta i wòznieszé wsë całégò wòjewództwa òd Tornia pò Wiòlgã Wies i Hël. Ôpisywô snòzë môle, a widzał zabët-czi. Dòwô téż wiele wiédzë o dziejach ti zemi. Kò ju na wstãpie Órlowicz skribli tak: „Ziemia Kaszubów obejmowała pierwotnie całe Pomorze, a jeszcze w XIII wieku ksiązëta Meklemburgii pisali sië «Duces Cassubitarium». Rząd niemiecki chcąc zmniejszyć ilość Polaków ogłòsił Kaszubów za osobną narodowość, a przy spisach ludności nie wliczał Kaszubach do Polaków. Popieranie separatyzmu kaszubskiego nie wydawało żadnych rezultatów, a przy wyborach parlamentarnych i sejmowych wychodzili stąd stale posłowie pòlscy”.



Wiôlgą wôrtnotą prowadnika są wielné òdjimczy. Kò dzél z nich pòkazywają cos, czegò ju dzys dôwno ni ma. Przikładowò nadmòrszczé stronë Kaszëb abò òkòła Gdini. Sladu ni ma ju pò tèch tam kròjòbrazach. Ale gwës jesz wòzniészé są òdjimczy zabëtków, jaczé òstalé w wòjnie zniszczoné abò rozkradlé. Bëlным przikładã je figura Mestwina (abò jinszi pòstacji – ni ma co do te gwësnoścë) z Żukòwa, jakò òsta ùkradłò pò wòjnie. Dzys mòzna le obzerac dzurã w tak zwònym Triptikù Mestwina, jaczi je w pòklòsztornym kòscele. Taczich przëtròfków je w prowadnikù bògatosc.

Przënòlégò jesz wiedzec, że M. Òrłowicz napisòł téż „Ilustrowany przewodnik po Gdańsku Wraz z terytorjum Wolnego Miasta” (Warszawa 1928). Zòs dëcht czësto mało znònym dokòzã je spisany przez niégò „Plan rozwoju Polskiego Wybrzeża Morskiego” (Warszawa – 1928). Je to brzòd zéńdze- niów wiòldżich lédzy òd Minysterstwa Pùblicznëch Robòtów, jaczé pòswiãconé bëlë mòrszczima spra- wama. Ale kò jesz wòzniészé są w ti ksążce òpisë referatów ùczalëch i znajòrzów Pòmòrzégò, w tim Aleksandra Majkòwsczegò na temat „Ochrona przemysłu ludowego i swojszczyzny na Kaszubach”. W nym i jinszych referatach stanãło wiele baro czekawëch wniosków, chtërne nigdë nie bëlë wprowa- dzoné w zëcé. Jednym z nich

je Majkòwsczegò wniosk ò ùtrzymanim kaszëbszczégò stylu bùdowiznë w òpiarcym ò bùdinczi z dòwnëch lat.

Òrłowicz za swòje wiòldzé zasłëdzi dostòł w 1929 roku Krziż Òficérsczi Òrderu Òdrodë Pòlschi. Ùmarł 4 rujana 1959 rokù w Warszawie. Je pòchòwóny na Powązkach.

Jan Dosz

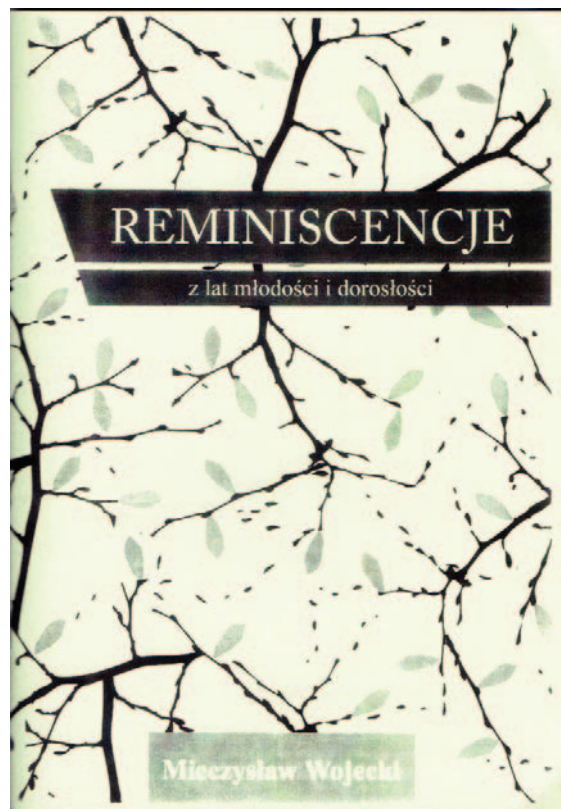
Wspomnienia krajoznawcy

Wiek 60+, a już szczególnie emerytalny, sprzyja ją i skłaniają do refleksji nad swoim życiem, podsumowań i wspomnień. „Dotknęło” to i dra Mieczysława Wojeckiego, znanego, sympatycznego i zasłużonego działacza PTTK, krajoznawcy i regionalisty z woj. lubuskiego, w ostatnich latach wykładowcy Uniwersytetu Zielonogórskiego i kilku innych wyższych uczelni, mojego zresztą wieloletniego przyjaciela. Wraz z rodziną przebył daleką drogę po Polsce z Podlasia przez Gdańsk do Lubuska, by ostatecznie osiąść w śląskiej Zielonej Górze. Przedstawiana pozycja stanowi interesujący i cenny dokument o wielorakim znaczeniu. Oto młodzieniec, wywodzący się z podupadłej rodziny szlacheckiej na wsi dzięki talentowi, ambicji i wysiłkowi awansuje do warstwy inteligenckiej, by dojść do sfer akademickich. To jeden z licznych przykładów powojennych losów naszych rodaków, niełatwych i skomplikowanych. Publikacja zawiera szereg ważnych i ciekawych informacji etnograficznych, szczerze i trafnie oddanych przez autora, doświadczonego w pracy naukowej. Również ta ostatnia posiada właściwy zapis. Wyróżnia się w niej wątek zainteresowania mniejszościami narodowościowymi w Polsce, szczególnie zaś grecką. *Nota bene*, Wojecki został współtwórcą i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej. Doczekał się on piosenki o sobie i wiersza najwybitniejszego poety greckiego żyjącego w Polsce – Nikosa Chadzinikolau.

Zaiste, ciekawa postać, ciekawa lektura! Może teraz kolej na coś grubszego, jakąś większą biografię? Na pewno byłoby co pisać!

Mieczysław Wojecki: *Reminiscencje z lat młodości i dorosłości*. Zielona Góra 2015, 37 s. + 3 nlb. Nakład własny autora. ISBN 978-83-63440-27-9.

Krzysztof R. Mazurski



Zosia Sikora

Z wielkim smutkiem i żalem pożegnaliśmy 14 kwietnia br. Zofię Sikorę, popularyzatorkę ruchu turystycznego i krajoznawczego na terenie Dolnego Śląska, zwłaszcza ziemi wałbrzyskiej. Odeszła nad ranem 10 kwietnia, przegrywając długotrwałą walkę z ciężką chorobą.

Zosia, jak powszechnie była znana, urodziła się 12.05.1951 r. w Wałbrzychu. W 1976 r. została członkiem – i to bardzo aktywnym, Oddziału PTTK „Ziemi Wałbrzyskiej” w Wałbrzychu. Od 1997 r. nieprzerwanie była jego prezesem. W latach 2001-2009 działała w składzie Zespołu ds. Kontaktów Zagranicznych Zarządu Głównego PTTK w Warszawie. Natomiast w latach 2005-2009 była członkiem władz naczelnych PTTK. Od 2010 r. pełniła funkcję członka Kapituły Odznaczeń ZG PTTK w Warszawie. Swoją znaczącą wkład wniosła jako powszechnie szanowana i lubiana przewodnicząca Porozumienia Dolnośląskich Oddziałów PTTK, pełna rozmaitych inicjatyw.

Za swoją działalność Zofia Sikora została wielokrotnie odznaczana, w tym Złotym Krzyżem Zasługi, dwukrotnie Odznaką „Za Zasługi dla Turystyki”, Dyplomem Uznania „Za Zasługi dla Turystyki”, Honorowym Tytułem „Zasłużony dla Turystyki”, Srebrną Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Dyplomem Prezesa UKFiT „Za wybitne osiągnięcia w rozwoju turystyki” Złotą Honorową Odznaką PTTK, Srebrną Odznaką „Zasłużony Pracownik PTTK”, Złotą Odznaką „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”, Srebrną Odznaką PTSM, Złotą Honorową Odznaką TKKF.

Kilkakrotnie gościliśmy Ją w naszym Oddziale Wrocławskim PTTK, występowała m.in. z prelekcjami multimedialnymi, zorganizowała też ciekawy sejmik regionalny przed VI Kongresem Krajoznawstwa Polskiego w 2010 r.

O szacunku dla Niej świadczyło ogromne grono uczestniczących w ceremoniach pogrzebowych. Będzie nam Zosi bardzo brakowało! Dla takich osób chce się być w Towarzystwie.

Redakcja



Zosia na spotkaniu redakcyjnym

Sowiogórskie schroniska

Srodkowosudeckie Góry Sowie nie są tak atrakcyjne jak Karkonosze, ale przed II wojną światową zajęły „zaszczytną” drugą po nich pozycję pod względem napływu turystów. Sprzyjała temu bliskość tak dużych aglomeracji, jak wrocławskiej, świdnickiej i dzierzoniowskiej. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się one ze względu na stosunkowo łatwe trasy piesze, wręcz często spacerowe, i przydatność dla narciarstwa – mniej może stokowe, ale głównie tego prawdziwie turystycznego, wędrownkowego, dziś niemal zapomnianego. O tych różnych walorach pisałem w swoim przewodniku „Góry Sowie” z 1996 r. (może ktoś znajdzie w bibliotece albo u znajomych).

Oparciem dla przyjezdnych różnego kalibru – prawdziwych turystów, spacerowiczów czy tylko na krótko przyjeżdżających w to ciekawe pasmo, były rozliczne obiekty o różnym przeznaczeniu – noclegowym, a w dużej mierze tylko gastronomicznym. Dziś, po sześćdziesięciu latach po powrocie państwowości polskiej w tę część Sudetów, bardzo mocno rośnie zainteresowanie lokalnego społeczeństwa swoim środowiskiem – geograficznym i historycznym. Właściwie dopiero teraz trwa budowa jego nowych korzeni, polegająca na spajaniu pamięci własnej przeszłości, przeniesionej z różnych stron przedwrześniowej Polski, z przeszłością aktualnie zamieszkiwanych ziem. Stąd pojawiło się zainteresowanie i historią turystyki, która jest przecież tak ważnym instrumentem oddziaływania społeczeństwa i ważną częścią gospodarki lokalnej/narodowej.

Wiele materialnych dokonań niemieckich przestało po 1945 r. istnieć – z różnych przyczyn: zniszczeń wojennych, celowych rozbiórek, szabrownictwa, prymitywnej dewastacji itd. Na szczęście, zachowały się w dużej ilości stare widokówki i fotografie, pozwalające po części odtworzyć i utrwalić dawny stan. Jednym z kolejnych kroków tym zakresie, ale o ściśle wyprofilowanym wyborze, stało się opublikowanie książki na w pół tekstowej, na w pół albumowej. Ilość obiektów, służących przyjezdnym w Górach Sowich, była bardzo duża. Nie znając dokładnie funkcji wszystkich z nich, współredaktorzy – historyk i znawca regionu Tomasz Przerwa i kolekcjoner Jacek Gruzlewski, zdecydowali się wybrać czterdzieści obiektów, noszących niemiecką nazwę *Baude* i *Hütte*, co z grubsza odpowiada polskiemu pojęciu schronisko. Uwzględniono też najbliższe, bezpośrednio sąsiadujące obszary, powiązane w przedmiotowym pasmem turystycznie. Każdy z obiektów jest przedstawiony od strony swojej historii i posiada dokumentację ilustracyjną, w miarę możliwości barwną i wieloraką (w sumie 270 ujęć!). Do wydania tej cennej pozycji w twardej okładce o bardzo dobrej stronie edytorskiej przysłużyło się wiele osób – kolekcjonerów i autorów poszczególnych schronisk. Wszyscy oni oraz wydawca zasługują na wielkie uznanie. Szkoda jedynie, że nie podano choć kilka najważniejszych pozycji książkowych, poświęconych Górom Sowim, ich turystyce i sudeckim schroniskom. Na pewno znajdzie się wiele osób, które zechcą poszerzyć swą wiedzę na te tematy.

Góry Sowie. Schroniska górskie na dawnych pocztówkach i zdjęciach. Historia słowem i obrazem pisana. Red. T. Przerwa i J. Gruzlewski. Dzierżoniów 2015: (Studio ERGIEBE), 151 s. Fragmenty niemieckich map na wyklejkach okładkowych.



Krzysztof R. Mazurski

Piękne i dziwne nazwy Gór Kaczawskich (2)

Dudziarz – 116, Galgenberg, czyli Dudziarz (Obiesita).

Piękna i okazała to góra w Grzbiecie Południowym nad Przeł. Radomierską. Nazwa Galgenberg (toponim egzekucyjny) wskazuje na straszną przeszłość. Autor hasła w t. 6 SGTS napisał: „Stara nazwa szczytu została niefortunnie przeniesiona w polskiej wersji na sąsiednią Szubieniczną”. Czyżby? Zaczniemy od tego, że nie ma w pobliżu góry o nazwie Szubieniczna, ponieważ kulminacja, o której autor pisze, nazywana jest błędnie Straconką (T. Steć!) i leży nieco ponad 800 m. w kierunku półno-zachodnim od Dudziarza. Góra nie posiadała nazwy niemieckiej. Dudziarz jest nazwą niefortunną i w miejscu niewłaściwym. Obraz dudziarza, grającego pod szubienicą, byłby do zaakceptowania w jakimś poetyckim filmie, ale nie przystaje do tradycji nazewniczych. Nazwa *Dudziarz*, wymażona przez Podkomisję Sudecką KUNM, została nadana górze w maju 1949 r. wraz z pierwszymi 1200. polskimi nazwami w Sudetach. Ma charakter urzędowy, co uniemożliwia wszelkie ruchy. Ponieważ potężna góra wypuszcza aż cztery ramiona, można jej urzędową nazwę rozciągnąć na cały masyw (jak w przypadku Maślaka), a zwolnionemu w ten sposób wierzchołkowi nadać nazwę nawiązującą do tradycji miejsca – Obiesita, od staropol. obiesić:powiesić.

Jeziro Kaczorowskie – 150, Katzbachtalsperre, czyli Jezero Kaczawskie.

Nazwa niemiecka jest jednoznaczna: Katzbach to Kaczawa. Komu do głowy przyszedł pomysł zrobienia „Jeziora Kaczorowskiego” z Jeziora Kaczawskiego? Kolejny kaczor, prześladowca tych gór. To może bez ceregieli: „Jezero Kaczora Donalda”, i będzie święty spokój! Warto jednak przypomnieć, że Jan Koszmider, autor świetnego artykułu o źródłach Kaczawy, dwukrotnie nazywa w nim jezioro „zbiornikiem retencyjnym koło Okrajnika”, ponieważ doskonale orientuje się, gdzie jest Kaczorów, a gdzie jest Okrajnik, którego włączenie do Kaczorowa nie może oznaczać rozciągnięcia przymiotnika *kaczorowski* na wszystkie okoliczne obiekty terenowe.

Kaczorek – 162, Czerniak, czyli Karczmiak.

W 2001 r. w recenzji t. 6 SGTS nazwałem tę nazwę „moim typem na najbardziej idiotyczny oronim Gór Kaczawskich” i w całości podtrzymuję tę opinię. Jeżeli ktoś uważa, że G. Kaczawskie i G. Kaczorowskie to jedno i to samo, to dyskusja jest bezsensowna. Natomiast spieszczenie niezbyt udanej nazwy *Kaczorów* (w 1412 r. wieś wymieniono pod nazwą ‘Kaczindorf’, czyli Kaczyn) po to, aby stworzyć wadliwy miot (Kaczorek!), wymaga zdecydowanego odporu!

Przełęcz nad Kobylą – 266, czyli Przełęcz pod Kobylą.

Nie ma gorszej rzeczy od ładnie brzmiącej bezsensownej nazwy. Będzie wracała jak bumerang, wbrew rozsądkowi i logice. Jeżeli Kobylą ma 626 m wysokości, a Ogier liczy sobie metrów 646, to leżąca pomiędzy nimi przełęcz 592 m nie może być „nad” Kobylą, ponieważ leży POD nią.

Przełęcz Widok – 268, najlepiej na zawsze zapomnieć!

Od lat funkcjonuje ta nazwa-widmo, ale nie istnieje obiekt fizjograficzny, którego ona ma dotyczyć. Dlatego miłośnicy „przełęczy” próbują podwiesić ją do Widoku, do Kapeli lub Przełęczy pod Widokiem. Od lat obserwuję pomysłowość tego towarzystwa i przypuszczam, że nowych propozycji z pewnością nie zabraknie.

Sakowczyk – 290, Buch Berg, czyli Bukowczyk.

Konia z rzędem temu, kto odgadnie, co to takiego ten Sakowczyk? Może synek błędnego rycerza, Sakowca? Wygląda raczej, że to mocno zbłądził autor owego hasła w SGTS, robiąc z *Buch B.* nazwę deminutywną *Sakowczyk*.

Wysoka – 354, Dürre Berg, czyli Suchoń.

Kolejna bezsensowna nazwa! Dlaczego „Sucha Góra” ma się zwać Wysoką? I jaka tam wysoka, raptem 461 m!

Wywołaniec – 354, Immigen Berg, czyli Ludwikowa.

Nazwa dziwołaż. Kogo lub co ma wywoływać ta góra? Jest to niemiecka nazwa odosobowa od nazwiska właścicieli tej góry. Zgodnie z zasadami nazewnictwa powinna być przetłumaczona na polską nazwę odosobową. W tym przypadku sytuację mamy ułatwioną, ponieważ Chrośnica nazywała się Ludwigsdorf, co daje popularne również i w Polsce imię zasadźcy – Ludwik. A to prowadzi do najprostszej nazwy: *Ludwikowa*.



Przeł. pod Widokiem. Fot. Krzysztof R. Mazurski

O błędnej toponimii G. Kaczawskich można pisać bez końca, co w części czynię. Tylko siły są nierówne. Co zdziała jeden recenzent przeciwko armii „wiedzących lepiej”? T. 6 SGTS zawiera 281 haseł. Z tej liczby aż 92 hasła posiadają wady językowe, historyczne lub topograficzne, co sprawia, że jest to najslabszy tom w Sudetach Zachodnich i jeden z najgorszych w Sudetach. Z dziesięciu najbardziej nieudanych nazw tylko jedną nazwę (Dudziarz), popełniła Podkomisja Sudecka KUNM. Wszystkie pozostałe nazwy obciążają dolnośląskie krajoznawstwo: licznych autorów artykułów, książek, folderów i przewodników, a przede wszystkim map turystycznych. I marna jest nadzieja na poprawę, bo z każdym rokiem jest więcej, czyli gorzej, zwłaszcza, że jedni odpisują od drugich.

Jerzy K. Bieńkowski

Redakcja: Zamieszczamy ten artykuł opublikowany przez autora 9.08.2006 r. pod adresem www.kaczawskie.pl dlatego, że strona ta przestała istnieć. Jak łatwo zauważyć, mimo dziewięciu lat, niewiele zmieniło się w nazewnictwie Gór Kaczawskich. Choć nie całkiem jest to wina autorów wspomnianego SGTS.



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Anna Zygm**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński,**
Andrzej Rumiński
Webmaster: **Piotr Dacko**
Stale współpracują: **Juliusz Wyślouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931